

PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 5.

31 Maja.

1876.

Filozofia.

Dr. Bronisław Kruczkiewicz: O filozofii Lucyusza Anneusza Seneki. Odbitka z 4go tomu Sprawozdań wydziału filolog. Akademii umiej. Kraków. 1875. 8vo. str. 99.

56] Rozprawa p. Kr. dzieli się na dwie części. W pierwszej przedstawił autor Senekę w obec filozofii rzymskiej, t. j. podał krótki rys dziejów filozofii w Rzymie, zwróciwszy głównie uwagę na synkretyzm Cyserona, Warrona i M. Junijusza Brutusa (str. 4, 5), na systemy epikurejski i stoicki (str. 8, 9), dalej na to, jak zasady nauki stoickiej odniosły zwycięstwo nad epikureizmem (str. 14, 15) i pokrzepiły się, gdy Kw. Sekstyjusz Niger przejął i skojarzył przepisy nowopytagorejskie, skierowane do stłumienia namiętności i popędów zmysłowych, z zasadami filozofii stoickiej (str. 18, 19). Następnie mowa o tém, jak zasilona w ten sposób nauka stoicka byłaby mogła stać się dźwignią obyczajności i podporą nowego stanu rzeczy w państwie rzymskim, gdyby nie zaślepione uwielbienie Katora młodszego jako doskonałego wzoru stoicyzmu (str. 20, 21). Ze szkoły Sekstyjusza wyszło już kilku uczniów słynnych, gdy L. Anneusz Seneka, którego biografię autor w dalszym ciągu części Iej od str. 23—37 podaje, przybył do Rzymu.

Treściwy rys dziejów filozofii rzymskiej podobać się może. Wpływ Sekstyjusza jednak, zdaje się, w odniesieniu do Seneki nieco przesadnie przedstawiony—i to na niekorzyść Serv. Flaw. Papir. Fabijana, którego uczniem gorliwym był Seneka i którego w liście 100ym wymownie od zarzutów mu czynionych broni. Sekstyjusz Niger był zresztą synkretycznym filozofem i jedynie dla tego, że niektóre jego nauki zgadzały się mniej lub więcej z zasadami stoicyzmu, Seneka w liście 64 zalicza go wbrew zdaniu innych do Stoików (*viri et, licet negent, stoici*). W biografii zaś Seneki zapuszcza się autor zdaniem naszym w kilka zbyt drobiazgowych szczegółów a niepotrzebnych dla tego, że na rozwój Seneki jako filozofa—o którego filozofii rzecz jest—żadnego wpływu nie wywarły (str. 26).

Drugiej części rozprawy, w której autor podaje obraz zasad i przekonań filozoficznych Seneki (str. 38—99) jeden, ważniej-

szy zarzut da się uczynić. Od str. 46 po wstępie, jak autor powiada, rzucającym światło na ducha pism filozoficznych Seneki, mowa ma być o tém, ile Seneka uczynił dla każdego z trzech działów filozofii: dyalektycznego, fizycznego i etycznego. Dowiadujemy się tedy, że Seneka lekceważył i potępiał pierwszy, mniej zajmował się drugim (choć nauczyciel jego Fabijanus nie małe w nim położył zasługi), a głównie poświęcił się trzeciemu działowi, etycznemu. Opiera autor rozprawy, jak w pierwszej części tak i w drugiej wszystko, co roztrząsa, w części na źródłach bezpośrednich, t. j. na pismach Seneki (a w I-jej części na pismach innych pisarzy rzymskich), w części na pracach nowszych, zwłaszcza na historyach filozofii Zellera, Prellera, Brandisa, Rittera i innych. Co z pism wymienionych zebrać się dało i mogło się przyczynić do rozjaśnienia stanowiska filozofa rzymskiego i jego zasad filozoficznych, to zebrał i opracowawszy stosownie zestawił zrecznie pan Kr. a przedstawił w jasnym, zrozumiałym i pięknym języku. Mógł jednak autor pracę swoją udokładnić i nadać jęj w wyższym stopniu jeszcze charakter umiejętny, gdyby zamiast polegać na tém, co wyczytał w historyach filozofii, sam był zbadał pozostałości po starszych greckich filozofach stoickich, czyli raczej wiadomości o ich zdaniach i zasadach rozproszone po pismach późniejszych pisarzy. W kilku miejscach oto twierdzi p. Kruczkiewicz, że albo w wyrażeniach Seneki nie ma niczego, coby z nauką jego poprzedników stoickich się nie zgadzało (str. 54), albo że Seneka zgadza się z nauką stoickiej szkoły, gdy przypuszcza kolejno mające się powtarzać zjawisko przeobrażenia świata materji (str. 64 i częścię); ale nie popiera twierdzeń swoich i chyba przypuścić należy, że polega na powadze wymienionych pracowników nowszych. Jeżeli w wielu razach rzeczywiście wykazać trudno, o ile zdania Seneki są jego własnością, z powodu braku źródeł, z których wiadomości swoje czerpał, jak autor w Uw. 2 do str. 64 powiada, bo pisma greckich Stoików zaginęły, to przecie dosyć jeszcze uratowali późniejsi pisarze filozoficzni greccy lub kompilatorowie, że zdaniem naszym w umiejętnej rozprawie tego pominąć nie należało. Możliwy więc za złe wziąć p. Kr., że do pism Diogenesa z Laërty, Sextusa Empiryka i Plutarcha z Cheronei nie zajrzał. Przebaczyć możnaby jeszcze, że tego nie uczynił w odniesieniu do dwóch ostatnich, z tego powodu, że mógł mniej wiary przywiązywać do Sexta Empiryka jako zdeklarowanego zwolennika Skeptycyzmu i zaciętego wroga nauki stoickiej, tudzież do Plutarcha, który niejednokrotnie z przekąsem odzywał się o Stoikach i nastawał na ich naukę; atoli Diogenes z Laërty, jakkolwiek to kompilator i często rzeczy

gmatwa, zasługiwał na uwzględnienie już dla tego samego, że pisząc wiele o Stoikach ma przymiot nieoceniony bezstronności czyli neutralności.

Owoż z Diogenesem z Laërty i z listem 89tym Seneki w ręku byłby autor może obszerniej nieco rozwiódł się nad działami filozofii: nad nazwą pierwszego działu, który pierwsi stoicy λογικόν a i Seneka *rationalis pars philosophiae* zowią: nad częściami działu tego: διαλεκτικόν i ῥητορικόν (u Seneki: *omnis oratio aut continua est aut inter respondentem et interrogantem discissa cett.*); byłby powiedział, jak różne są zdania co do autorstwa takiego podziału filozofii (*Cic. de fin. b. et m. l. IV, 2, 4. Diog. Laert. VII, 39*), byłby przekonał się, że nie cały dział pierwszy filozofii lekcewał i potępiał Seneka, (bo: *iuvante logica*, powiada, *quae verborum exigit proprietates et structuram et argumentationes, fieri non potest, ut pro vero falsa surrepant*), jako też uznał, że z dyalektyki i dyalektyków współczesnych natrząsał się filozof. Może nadto przy téj sposobności byłby autor powiedział nieco o innym podziale logiki stoickiej i że nie zawsze z uszczerbkiem dwóch drugich działów uprawiano etykę, kiedy Chryzyp utrzymywał: δεῖ τῶν λογικῶν πρῶτον ἀκροᾶσθαι τοὺς νεοὺς, δεύτερον δὲ τῶν ἠθικῶν, μετὰ δὲ τὰυτὰ τῶν φυσικῶν, a przekonawszy się niebawem, że i takie następstwo nie dobre, stawia dział fizyczny tj. λόγος περὶ θεῶν przed etyką, bo οὕτε περὶ δικαιοσύνης οὕτε περὶ ἀγαθῶν καὶ κακῶν, οὕτε περὶ νόμου καὶ πολιτείας φαίνεται τοπαράπαν φθειρόμενος, εἰ μὴ προγράψετε τὸν Δία (*Diog. Laert. VII ks. wyd. stereot. Sext. Empir. adv. Mathem. l. contra logicos I, sect. 17*).

Podobnie do tego, o czém mowa na str. 72—73, było można dodać stosowne objaśnienie z pism dawnych filozofów stoickich, a udowodnionoby tém samém nie tylko dokładnego z niemi obeznania się filozofa rzymskiego, ale i związku jego nauki z naukami owych. Uczy Seneka w liście 20 *Facere docet philosophia non dicere et hoc exigit, ut ad legem suam quisque vivat*; a w liście 9tym *Zenonem Cleanthes non expressisset cett.*, czego już Zeno uczył podług Plutarcha *de placitis philosoph. τὴν ἀρετὴν εἶναι διδακτικὴν, ἀλλ' ἔργοις, μὴ λόγοις*. Tak też zdanie Seneki w *de vita beata* 3 i częścięj wygłoszone: *sapientiam esse a natura non deerrare et ad illius legem exemplumque formari* opiera się na Xenokratesie i na Stoiku Zenonie (*Diog. Laert. VII, 2, X. 1.*) τέλος εἶναι ὁμολογουμένως τῇ φύσει ζῆν (str. 73 Uw. 1 rozprawy); a nauka o tchu także wybornie tém dała się uzupełnić, co Diogenes Laert. w VII książce z nauk starszych filozofów stoickich o ὕλη z jednéj i o πῦρ czyli πνεῦμα z drugiej strony przytacza. W ogólności wiele zdań Seneki, np. owo o idealnej dzielności ducha rozumnego, o *virtus contemplativa i activa* należało wyprowadzić z nauk dawniejszych filozofów, w tym razie z nauk Perypatetyków. Albo czy to, co *Diog. Laert. VII, 53, 88* podaje: Διόπερ τέλος

γίνεται τὸ ἀκολούθως τῇ φύσει ζῆν — ὅπερ ἐστὶν ὁ ὀρθὸς λόγος διὰ πάντων εὐχόμενος, ὁ αὐτὸς ἐν τῷ Διᾷ καθηγεμόνι τοῦτῳ τῆς τῶν ὄντων διοικήσεως ὄντι, nie byłoby przekonało autora, że zdanie Seneki wyrzeczone w *de vita beata*, 8, 3—4: *Nam mundus quoque cuncta complectens cett.* wywiązało się z nauki Chryzypa?

Atoli nie naszym jest zadaniem, wyszczególnić tu wszystko, przez coby takim sposobem postępowania praca p. Kruczkiewicza była przybrała postać dokładniejszą. Nie wolno też nareszcie za przewinienie bardzo ciężkie poczytać tego, że autor polegał na pracach tak poważnych, jak Prellera, Rittera i t. d.; choć zdaniem naszym i ci mężowie uczeni są ludźmi i mylić się mogą. Sumiennemu badaczowi przeto należało przekonać się przynajmniej, czy to, co oni wyczytali ze źródeł, jest zgodne z prawdą. W każdym razie jednak praca p. Kr., dowodząca pilnego odczytania się źródeł łacińskich i wykazująca w powabnej, zaokrąglonej formie i w potoczystym, jak już powiedziano, języku zasługi Seneki jest wcale ważnym przyczynkiem do polskiej literatury filologicznej i zasługuje tém więcej na pochwałę, że małą liczbą prac podobnych poszczycić się możemy.

Z. Wę.

Pedagogia i książki szkolne

August Jeske: Pedagogika, obejmująca zasady i metody moralnego, fizycznego i naukowego wychowania dzieci. Warszawa. 1875. str. XI. i 352. Svo.

57] Ażeby elementarne wychowanie nasze wszystkie swe cele osiągnąć potrafiło, potrzeba, jak twierdzi zaraz na wstępie przedmowy autor powyższego dziełka, zupełnego przeobrażenia nauk początkowych, potrzeba oyczystej i praktycznej dydaktyki i metodyki. Sposób nauczania niemiecki uznaje zgodnie z Estkowskim za wręcz przeciwny charakterowi i potrzebom naszym, podwaliny zaś naszej własnej dydaktyki za tak rozległe, silne, trwałe, świetne, że nie tylko dla nas samych, ale dla wielu innych wykształconych narodów starczyć mogą za nieprzebrane źródło nauk i zasad wychowania.

W duchu tych przekonań przystąpił też p. Jeske do napisania „Pedagogiki“, którą właśnie mamy przed sobą.

Ze względu na sposób, w jaki z góry pojął i wyraził swe zadanie, uderzyć musi każdego zawarta już w przedmowie wiadomość, że mimo swą nieufność do obcych powag pedagogicznych, uznał za dobre, w dwóch pierwszych częściach swojej pracy, oprzeć się na dziełach pisarzy zagranicznych. W części I-iej bowiem, poświęconej wychowaniu moralnemu były pisma bisk. orleańskiego, X. Feliksa Dupanloup główném źródłem,

z którego się zasilął, a w części IIej, gdzie jest mowa o wychowaniu fizyczném, czerpał, jak sam oświadcza, z dzieła niemieckiego uczonego, prof. Dra Bocka „O pielęgnowaniu cielesnego i umysłowego zdrowia młodzieży szkolnej“ podług polskiego przekładu Dra Władysława Rudnickiego. Nie zgadza się to bynajmniej z zapowiedzianym zamiarem zbudowania swojskiej dydaktyki z materiału własnego, rodzimego. Co do reszty dzieła (część IIIcia i IVta) powołał się p. Jeske wprawdzie tylko na krajowych pisarzy jako tych, z których pism korzystał. Atoli przytaczając cały ich szereg, nie uczynił między nimi różnicy co do ich zasługi, kierunku lub autoramentu, co w każdym razie pozostawia, nas przynajmniej, w niepewności pod względem stanowiska, jakie zajmuje w obec zagadnień pedagogicznych w ogóle, jakoteż w obec swych poprzedników na tém polu.

Ks. Dupanloup, wydając swoje dzieło „O wychowaniu“ (*De l'education. Orléans et Paris 1850*), nie zamierzał pisać systematycznego podręcznika pedagogii. W jedném miejscu (Tom I p. 111) oświadcza to nawet wyraźnie, dodając, że przynajmniej w sprawie początkowego wychowania, miał jedynie na celu, podać niektóre zbawienne rady lub postrzeżenia, pozostawiając ich zastosowanie przenikliwości i taktowi tych, co je będą mieli wykonywać. Z tém wszystkiém jednak rozwinął swoje myśli w związku, przekonywająco, a nadto z pewnym wdziękiem i wytwornością. W „Pedagogice“ p. Jeskego cała część I, czyli rzecz o wychowaniu moralném, złożona jest prawie wyłącznie z urywków z pomienionego francuzkiego oryginału wyjętych, bez ciągłości myśli przewodniej, bez opartego na niéj dowodnego rozumowania. Zamiast praktycznych wskazówek, znajdujemy tutaj tylko kliwą frazeologię, bez systematycznego roztoczenia rzeczy, bez metodycznej budowy, któraby spoczywała na umiejętnych zasadach lub wytrawnych na przedmiot poglądach. Nadto cała ta rozprawa o wychowaniu moralném tylko ujemną moralność zdaje się mieć na oku. Dba o to, aby wytepić w dziecku wady, przytłumić zmysłowość, wykorzenić lekkomyślność, ale nie podaje środków do zaszczepienia w niem dodatniej siły moralnej, ani nie wskazuje drogi, którąby prowadzony wychowanek mógł się stać pożytecznym członkiem społeczeństwa. Autor zdaje się być wielkim zwolennikiem poszanowania swobody w dziecięciu, radzi unikać przymusu tak intelektualnego, jakoteż moralnego: nie tłumaczy jednak, jak można lub należy w praktyce godzić tę zasadę z potrzebą powagi, karności i pracy, tych równie ważnych a nieodzownych czynników wychowania.

W części IIej p. Jeske, po zwykłych utyskiwaniach na zaniedbanie, jakiego w obecnych czasach ma doznawać wychowanie fizyczne, podaje wyciąg ze wspomnianej już książki Dra Bocka, jakoby przepis na zaradzenie złemu. Wyciąg ten, dość wierny, mniej razi dorywczością niż

wyciąg w części Iéj z książki księdza Dupanloup dokonany. Nie może być naszym zadaniem wchodzić na tém miejscu w jego treść bliżej, bo nie mamy na teraz do czynienia z pracą Dra Bocka, ale raczej z „Pedagogiką“ pana Jeskego. Godzi się jednak zapytać, czyli praca specjalna „o pielęgnowaniu cielesnego i umysłowego zdrowia młodzieży szkolnej“, napisana raczej ze stanowiska higienicznego aniżeli pedagogicznego, znaleźć mogła w téj formie prostego wyciągu stosowne umieszczenie w dziełku, które ma być, jeżeli pozory nie mylą, podręcznikiem nauki o wychowaniu w ogóle. Nie przeczymy, że autor mógł z téj pracy uzyskać cenny dla siebie materiał, lecz należało go zlać organicznie z całością. Ponieważ to się nie stało, rzecz o wychowaniu fizycznym czyni wrażenie obcego dodatku bez należytej spójni z resztą dzieła. Nie wykazano, czyli i w jakim związku wychowanie fizyczne zostaje z wychowaniem moralnym albo umysłowym i czyli winno lub może z niémi iść w parze, albo postępować samopas, uwzględniając jedynie fizyczny rozwój wychowanka. Widocznie autor nie zdał sobie z tego sprawy, a może nie wytworzył sobie o tych i tym podobnych kwestyach samodzielnego zdania.

Część IIIcia, obejmująca „Zasady nauczania i część IVta o „wykładzie nauk“ nie odznaczają się niczém ani co do treści, ani co do formy, coby im wyższą od dwóch poprzednich działów nadawało naukową wartość. Cała różnica do tego się ogranicza, że kamienie do ich budowy wzięte są z dzieł krajowych pisarzy, jeżeli zresztą surowe zestawienie lekko ociosanych tu i owdzie kawalców może się nazwać budową.

Zaraz na wstępie do części IIIéj spotykamy się z powtarzaniem do przesyty wyrzekaniami na niewłaściwości dotychczasowego postępowania w instrukcyi elementarnej. Nikt nie wątpi, że były i są w niem braki, które rozumna pedagogika i dydaktyka, jeżeli nie od razu, to stopniowo usuwać, prostować lub naprawiać winna; tego jednak nie dokaże taka retoryka w pismach pedagogicznych, jakiej przykład mamy w dziele pana Jeskego. Zawsze chodzić będzie głównie o podanie i rozwinięcie zasad, których przystósowanie mogłoby na właściwsze od dotychczasowych sprowadzić tory naszą instrukcyę. Autor „Pedagogiki“ w bardzo niedostateczny sposób wywiązał się z tego zadania. Nie wykazał téż, o ile instrukcyja powinna lub może być dźwignią moralnego wychowania. Wprawdzie, utrzymuje między innemi, że „nauka elementarna ma kształcić i sposobić na religijno-moralnych ludzi i użytecznych obywateli dla kraju i społeczeństwa swego“, nie daje jednak do zrozumienia, jaką drogą do osiągnięcia tego celu winna postępować. Autor poprzestaje na odwołaniu się do znanych powag naszych pedagogicznych, jakimi byli Konarscy, Piramowicze, Kopczyńscy, Potocey, Popławscy, niepomny, że czytelnik wołałby może na tém miejscu znaleźć pouczenie o sposobach, jakimi by za-

sady wyznawane przez wspomnianych mężów dały się najskuteczniej zastosować do naszych właśnie czasów i okoliczności.

Przechodząc w dalszym ciągu do wykładu o „metodach“, mówi autor naprzód o ich „ważności“, następnie wskazuje różnicę, jaka zachodzi pomiędzy dydaktyką a metodyką, a nareszcie podaje o jednej i drugiej niektóre ogólne uwagi. Pomijając niemiłe wrażenie oklepanych komunałów, które się i tutaj powtarzają, możnaby się zgodzić na przyjętą pomiędzy dydaktyką a metodyką różnicę, gdyby nie uderzała sprzeczność, którą autor w wykonaniu niejako swoich własnych zasad sam popełnia, nie przestrzegając dość ściśle w rozwinięciu poszczególnych działów wskazanej różnicy. Dość jest okiem rzucić na część III, której przedmiotem ma być „dydaktyka“, aby się przekonać, iż się nie ogranicza, jakby to z określenia dydaktyki wynikało, do badania materiału naukowego, jaki nauczyciel uczniom swym ma przyswoić, iż nie mówi tylko „o zasadach i istocie przedmiotu“ nauki. Owszem, jest tu mowa o różnicach metod w ogóle, a o indukcji w szczególności, coby, ściśle biorąc, raczej do metodyki należeć miało; o powołaniu nauczyciela i o potrzebie sprawiedliwego z jego strony postępowania w ocenianiu ucznia, do czego by w dziale, obejmującym zasady moralnego wychowania, stosowniejsze było miejsce. Przeciwnie w części IV-jej, która nosi napis „metodyki“ napotykamy więcej może uwag „o materiale naukowym“, co ma być rzeczą dydaktyki, niż o właściwych sposobach uczenia.

Rozprawa o „zasadniczych różnicach metod“, wcielona, jak się powiedziało, do dydaktyki, rozpoczyna zresztą szereg wyciągów z innych, chociaż swojskich, dzieł dydaktycznej treści, wyciągów dokonanych dość niewolniczo, z zachowaniem nie tylko toku myśli, ale nawet stylistycznych zwrotów i wyrażeń każdorazowego oryginału.

I tak wspomniana rozprawa (str. 140—154) jest prostym wypisem z wydanego bezimiennie w roku 1869 w Krakowie dziełka „O zasadach w układaniu dzieł elementarnych“. Ustęp o „nauczycielu“ (str. 153 i nast.) wzięty jest prawie żywcem z Piramowicza „Powinności nauczyciela“.

W części IV-jej rzecz o „nauce religii“, jakoteż z „nauki języka ojczystego“ rzecz o „nauce rzeczy pod zmysły podpadających“ pożyczona jest, z wyjątkiem wykładu o „zakresie i porządku“ nauki uzmysławiającej, z rozprawy Ewarysta Estkowskiego „O najpierwszej nauce elementarnej“ ogłoszony w jego „Pismach pedagogicznych“ (Poznań, 1863. str. 22—37). Kreśląc dalej „związek i plan“ nauki czytania i pisania (str. 209 i nast.) przepisał autor cały wstęp do tego rozdziału z Zarańskiego „Wykładu elementarza“ (Kraków. 1869. str. 8—10) dosłownie; reszta wykładu o tej nauce znajduje się w umieszczonej w r. 1850—1851

w „Szkole polskiej“ rozprawie Estkowskiego o „metodzie czytania i pisanja“.

Uwagi o „zasadach i drogach, jakich się trzymać należy przy czytaniu Wypisów“, powtórzył autor ze wstępu do wydanych przez niego samego w r. 1874 „Wypisów polskich“; jakoteż rzecz o „pierwszych ćwiczeniach stylistycznych“ z przedmowy do swojej własnej „Stylistyki dla dzieci“ i jój pierwszego rozdziału.

Tym samym trybem prowadzone jest dzieło do końca. Nie można wprawdzie żadnemu autorowi brać za złe, gdy korzysta z prac swoich poprzedników na tém samym polu, lub gdy się stara przeprowadzić własne zasady, już przedtém w innych dziełach i przy innych sposobnościach wygłaszane: lecz sposobu korzystania, jaki znajdujemy w „Pedagogice“ pana Jeskego, nie nazwalibyśmy ani umiejętnym, ani stosownym. Nikt wprawdzie nie zarzuci naszemu autorowi chęci strojenia się w cudze pióra, bo wszędzie sumiennie przytacza dzieła, z których czerpał. Wszelako nigdzie pożyczony materyał nie doznał tu, jak należało, rozkładniczego wpływu głównej myśli; nie został przeobrażony stosownie do jednolitej zasady, na której wypadało całe dzieło oprzeć, chcąc w niém utworzyć systematyczną, wyrozumowaną całość. Książka p. Jeskego nie daje pewności, ażali autor zdobył sobie w nauce „Pedagogiki“ samodzielny i konsekwentnie rozwinięty pogląd.

Nadto ułamki, w powyższy sposób zebrane, zamykają się zwykle tylko w ogólnikach, które w dziełach pierwotnych w innym celu, a może z innego nawet stanowiska pisanych, mogły w dalszém roztoczeniu myśli znaleźć odpowiednie uzasadnienie lub wyjaśnienie, lecz w dziele takim jak „Pedagogika“ pozostają częstokroć niepożyteczną frazeologią, omijając rozwiązanie właściwych do przedmiotu należących kwestyj. Powiedział raz Estkowski (Szkola polska z roku 1850 str. 55), że dzieło Piramowicza „o powinnościach nauczyciela“ jest jedyną zupełną dla nauczycieli elementarnych polską pedagogiką. Owóż „Pedagogika“ p. Jeskego bynajmniej nie uchyla powyższego zdania; owszem, gdy widzimy, jak często przytacza ustępy z pomienionego pierwowzoru naszej pedagogii, przeplatane uwagami innego pochodzenia, trudno nam się pozbyć myśli, że możeby lepiej i snadniej było wrócić do owego źródła, aby z niego czerpać w rzeczach wychowania i instrukcyi potrzebną naukę, chociaż od czasu, jak Piramowicz wydał swe dzieło, upłynął już cały wiek doświadczeń i usiłowań naukowych.

„Pedagogika“ p. Jeskego nie zadowolni poważnej, naukowej krytyki; bo brak w niej ścisłego przeprowadzenia jednolitej myśli, brak samodzielnych poglądów na zagadnienia pedagogiczne, brak nareszcie nawet zmy-

słu praktycznego, tyle potrzebnego do rozwiązywania tych zagadnień lub do udzielania wskazówek co do wyboru stosownych do tego środków.

Cz.

J. J. Bill: Zarys botaniki dla klas wyższych szkół średnich, z niemieckiego przełożył A. M. Łomnicki. Lwów. 1875. 8vo. str. VIII i 376.

58] Brak dobrego podręcznika botanicznego dla szkół średnich od dawna czuć się daje w naszej literaturze botanicznej. Ze wszystkich, jakie posiadamy, tylko dwa zasługują na uznanie. Jednym jest pierwsza botanika wydana po polsku przez Kluka w r. 1785 zupełnie odpowiadająca ówczesnemu stanowi nauki, drugim botanika dla szkół niższych Hückla wydana w Krakowie w roku 1870. Ta ostatnia jest pracą samodzielną, wysoko pedagogiczną i przynosi prawdziwy zaszczyt autorowi. Jedyny zarzut, jaki jej zrobić można, t. j. zupełny brak rycin, nie cięży z pewnością na autorze. O ile książka, którą p. Ł. wybrał do tłumaczenia zaradza temu brakowi, zaraz się z rozbioru jej dowiemy. Zarys botaniki Billa wyszedł w oryginale po raz pierwszy w roku 1854; było wówczas dobra szkolna książka, a zalecała się przedewszystkiem drzeworytami. Te ostatnie były tak wyborne a nawet piękne, że mogły iść w zawody z dobrymi wyrobami francuzkiej xylografii i zjednały autorowi rządową pieniężną nagrodę. Lecz z postępem czasu nauka botaniki posuwała się tak prędko naprzód, że autor podręcznika nie mógł, czy nie chciał, za nią podążać i książeczka jego z każdym wydaniem traciła ogromnie na wartości. Już trzecie z r. 1860 może być nazwane lichą botaniką szkolną. Ile od tego czasu doczekała się ona wydań w niemieckim języku i z którego została przełożona, tego nie wiemy; tłumacz bowiem przedmowy żadnej nie umieścił. Wydanie polskie wyszło w pięciu zeszytach i zawiera następujące działy: Wstęp (str. 1—2); Przygotowawcze pojęcia, tj. anatomia i chemia roślinna (str. 3—9); Organografia (str. 9—59); Układ roślin (60—64); Mianowictwo (64—66); Charakterystyka (66—68); Klucz do oznaczenia roślin w Austrii rosnących (68—80); Fyzjografia (80—82); Opisanie najważniejszych rodzin państwa roślinnego (83—310); Geografia roślin (311—338); wreszcie następuje pół strony zajmująca Historia (!) literatury botanicznej, a zamyka rzecz dodatek tłumacza: Przegląd piśmiennictwa botanicznego w Polsce.

W przygotowawczych pojęciach o najważniejszej składowej części komórki, o pierwoszczu, powiedziano tylko, że to jest: „ciecz z początku śluzowato-ziarnista i mętna“, że ścianka komórkowa grubieje „przez osadzanie się warstw na wewnętrznej ich powierzchni“; spotykamy dalej pojęcie o wydzielaniu istoty komórkowej, rzecz od dawna w nauce

złożoną do grobu wspomnień. Co najważniejsze jednak, z tego zarysu botaniki, nie dowiadujemy się zupełnie z kąd się biorą te komórki, z których się wszystkie rośliny składają; czy spadają jak manna z nieba? czy się rozmnażają przez dzielenie się i w jaki sposób? czy może jak to przypuszczano w zeszłym wieku, powstają między innymi? o tém nie ma ani wzmianki, a przecież to są najbardziej zasadnicze pojęcia anatomii. Cała chemia roślinna zawiera tylko zupełnie błędne pojęcia naukowe; jako charakterystykę można przytoczyć zdanie, że „pomiędzy barwnikami jest zieleni najważniejszą, jako przyczyna zielonej barwy największej części roślin.“

W organografii, określenia różnych narządzi są niedokładne i co najwięcej właściwe dla podręcznika przeznaczonego dla szkół niższych. Nawet pojęcia korzenia, łodygi i liści są wyrażane tylko w ich stosunku do kiełkującego nasienia. Spotykamy tu także na str. 14—18 rozbieraną budowę pnia rzecz należąca do anatomii a wyłożoną w taki sposób, że nie tylko uczeń, ale nawet nauczyciel nie poweźmie wyobrażenia na czém polega różnica wzrostu roślin jedno i dwuliściennych i w jaki sposób właściwie wzrost ten się odbywa. Tu znajdują się także rozrzucone wzmianki fizjologiczne ale wcale nie ciekawe. Tak na str. 12 powiedziano: „Korzeniami przyjmują rośliny największą część swego pożywienia, składającego się głównie z wody, kwasu węglanego i amoniaku“, kiedy przecież korzenie dostarczają roślinie przeważnie tych soli, które się po ich spalaniu w popiołach znajdują. Na str. zaś 32 jest mowa o liściach, których główną czynnością ma być: „przerabianie surowych soków, które za pośrednictwem łodygi do nich dochodzą na soki przydatne do utrzymania życia roślin. Dzieje się to przez pochłanianie gazów z powietrza i działanie tychże na treść komórkową; przy tej czynności chemicznej wydzielają się z liści inne znowu gazy.“ Tak to prędko i jasno załatwiono się z najważniejszymi czynnościami życia roślinnego, z przyswajaniem i oddychaniem.

Knospenkern (*nucleus ovuli*) tłumaczy p. Ł. na str. 52 przez: „treść (ziarno) załączka,“ co dowodzi niezrozumienia rzeczy, bo jądrem załączka nie jest ani jego zawartość (treść), ani jestto ściśle ograniczone narzędzie (ziarno), ale pojęcie części tkanki komórkowej załączka, powstającej od osłonek i woreczka załączkowego.

Część systematyczna, szczególnie o ile się tyczy roślin zarodnikowych, nie lepiej się przedstawia. We wstępie do grzybów powiedziano wprawdzie (str. 84): „Dokładne rozpoznanie owiej wielokształtności naprowadziło botaników na zmiany konieczne w układzie grzybów“, tymczasem układ przyjęty jest Cordy z 1848 r. należący do zupełnie przestarzałych a w opisie nie ma przytoczonego ani jednego przykładu z owiej wielokształtności

grzybów. Według tego co powiedziano o wodorostach, mają do nich należeć i porosty, kiedy przecież od bardzo dawna wiadomo, że one stanowią osobny dział workowców (*Asconycetes*). Zresztą i podział wodorostów należy do przedpotopowych. *Hydropterides* pomieszczono w dodatku obok paproci, bo: „narzędzia rozrodcze tych roślin nie są jeszcze dokładnie wybadane“ (str. 120), kiedy rzecz ta została ostatecznie rozstrzygnięta przez Hansteina przed jedenastu laty.

Dział drugi systematyki traktujący o roślinach nasiennych był w Billu najładniej obrobiony, nie przeglądaliśmy go więc szczegółowo, ale przy przeczuciu pobieżnym natrafiliśmy na kilka rażących niedokładności. Tak przy charakterystyce rodzin jest wszędzie mowa o białku, kiedy na str. 52 powiedziano, że „białko nasienne utworzone z ziarna (powinno być „jądra“) zależkowego zwie się obiałkiem, (albo po prostu białkiem), rozwinięte zaś w pęcherzyku zarodkowym śródbiałkiem.“ Według tego określenia białkiem według p. Ł. nazywamy *Perisperm* a śródbiałkiem *Endosperm*. Ztąd wynikałoby, że przeważna większość roślin kwiatowych posiada w nasieniu *Perisperm* a nie *Endosperm*, kiedy rzecz ma się najzupełniej odwrotnie. Przy pieprzowatych (str. 167) należących do rzadkich roślin posiadających oba rodzaje białka w nasieniu nie ma o tém żadnej wzmianki, kiedy tu właśnie *Perisperm* jest siedliskiem pierwiastków ostrych i aromatycznych, dla których owoce pieprzu mają zastosowanie kucheńne. Tak samo i u grzybieniovatych str. 251. U trzcino-kwiatowych (str. 157), które posiadają tylko *Perisperm* nie ma o białku żadnej wzmianki. Zaznaczyć przytém wypada, że to jest wyłączną winą tłumacza, bo w oryginale Billa (przynajmniej w 3ciem jego wydaniu) czytamy w tych razach najwyraźniej o Peri- i Endospermie.

W dodatku zatytułowanym „Przegląd piśmiennictwa botanicznego w Polsce“ należy uznać dobre chęci tłumacza przypomnienia młodzieży rodaków zasłużonych w botanice. Podział téj literatury na okresy dowodzi jednak, że tłumacz uważa przedewszystkiém florystów za botaników, kiedy oni są tylko zbieraczami materyałów dla działu botaniki zwanego geografją roślin; ale pomijając tę okoliczność zauważyć muszę, że spis ten jest bardzo niedokładny tak pod względem wyliczania prac ogłoszonych przez różnych pracowników, jakotéż i pominięcie pewnej liczby tych ostatnich. Nie mówiąc już o Dziarkowskich, Hoffmanach, Pisulewskich, Chałubińskich, pannie Wolfgang i bardzo wiele innych, gorsząca jest rzeczą nie napotkać w tym opisie takich imion prawdziwych botaników polskich jak hr. Leszczyce Sumiński, Cienkowski, Alexandrowicz, Strasburger i Janczewski, których badania są i będą znane w całym naukowym świecie botanicznym.

Przypuszczaćby wreszcie należało, że piękne drzeworyty znajdujące się w oryginale będą ozdobą i polskiego tłumaczenia, tymczasem i tu za-

wód nas spotyka. Nakładca bowiem nabył matryce tak już zużyte, że nie tylko nie ma mowy o piękności, ale niektóre figury jak np. 152. 188, 194, 379, 391 i t. d. są zupełnie czarno zamazane i nie mogą służyć do objaśnienia przedmiotu.

Sumując wszystko, cośmy powyżej powiedzieli, dochodzimy do smutnego przekonania. Część systematyczna, która z natury rzeczy musi stanowić bardzo przeważny łam szkolnej botaniki, nie jest tu lepszą jak w wielu tłumaczeniach lub oryginalnych podręcznikach, które posiadamy, a część jej dotycząca się roślin zarodnikowych, jest nawet gorsząca nieuctwem. Organografia jest traktowaną ze stanowiska wystarczającego zaledwie dla klas niższych. Anatomia, dość powiedzieć, nie uczy nawet z kąd się biorą komórki i jak się mnożą, a te drobniotkie wzmianki fizyologiczne, jakie się tu i owdzie napotyka, niezdrową lub bezmyślną karm tylko przynoszą. Ponieważ zaś te części muszą się ograniczać w takiej książce do jakiejś 20tej lub nawet 30tej części całości, to nie idzie zatém, żeby trąciły tak grubą niezajomością rzeczy, jak botanika Billa. Powinny się ograniczyć wprawdzie do jak najelementarniejszych pojęć, ale wyłożonych jasno i popularnie, bo one to właśnie najwięcej mogą się przyczynić do rozwinięcia młodocianego umysłu, głównego celu szkolnej nauki. Wina tych wszystkich błędów leży wprawdzie przeważnie na autorze, ale nikt zapewne nie krepował tłumacza w wyborze tego lub innego podręcznika.

Książka ta przyczyniając się do rozszerzania przestarzałych a w nauce dawno zapomnianych pojęć jest raczej szkodliwą niż pożyteczną, w imię więc nauki życzyć musi krytyka, aby do szkół naszych nie znalazła przystępu.

J. T. R.

Historia.

Dr. Antoni J.: Opowiadania historyczne. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. 8vo. str. 325.

59] Imię autora tej książki, urokiem na pół anonimu, na pół pseudonimu zakryte, potrafiło sobie w krótkim czasie wyrobić tak powszechne a zarazem zasłużone u nas uznanie, że większość czytelników z oczekiwaniem chwyta za książkę przez niego napisaną: „Zameczki podolskie“, przed kilku laty ogłoszone w krakowskim „Przeglądzie“, wyprowadziły, jeżeli się nie mylimy, po pierwszy raz na widownię autora tego, wtedy jeszcze zupełnie nieznanego. Dzisiaj powszechnie go już cenimy, dzisiaj zabiera on już pierwsze nagrody za rozwiązanie zadań konkursowych. Autor jest unikatem w naszej literaturze, stworzył on w niej dział, obecnie przez nikogo nie reprezentowany: dział historii nie Rzeczypospolitej polskiej, lecz

jednej prowincyi: Podola. Dzieje téj dawnéj dzielnicy polskiej zna Dr. Antoni J. tak dokładnie, nad materyałem do nich tak drukowanym, jak przedewszystkiém rękopiśmiennym panuje tak swobodnie i wszechwładnie, że nam, nie mającym przystępu do tych zasobów, kontrola jego staje się prawie niemożliwą. Prócz tego umie autor obrazy dziejów tych odtwarzać z takim wdziękiem, w formie tak ujmującej, w barwach tak żywych, że nie tylko czytelnika zajmie i do opowiadania swego przykuje, ale nawet, że potrafi w nas obudzić złudzenie, jakobyśmy chodzili po falowatych równinach Podola, jakobyśmy własnymi oczyma patrzeli na te dziwne, tam się snujące postaci. Wszystkie osobistości, któremi się zajmuje, pod piórem jego nabierają krwi i kości, ożywczém swém tchnieniem autor nie tylko je w ruch wprowadza, ale daje im życie prawdziwe, tryskające z nich z każdego rysu przez niego nakreślonego. Wielkiego, politycznego znaczenia na szerszą skalę obrazki autora mieć nie mogą i mieć nie chcą; lecz jeżeli chodzi o odtworzenie prowincjonalnych dziejów aż do najdrobniejszych ich rysów, jeżeli chodzi o artystyczne ich uchwycenie i przedstawienie, o oddanie tych delikatnych cieniów, z których ostatecznie dopiero ułożyć się może dokładny obraz całości, jeżeli chodzi o zrozumienie życia jednéj prowincyi i artystyczne jego odmalowanie, to autor nasz pod temi względami jest niezrównanym.

Wypowiedziawszy z całym uznaniem zdanie nasze o zaletach autora, które mu już wyrobiły tak szanowne imię w literaturze naszéj, musimy jednak dotknąć także stron ujemnych. Autor książkę swą zaczyna od tego, że nie pisze powieści. I my sądzimy, że te zebrane tutaj szkice nie są powieściami, lecz historycznymi opowiadaniem. Jeżeli jednak tak jest — o czém nie wąpimy — to autor był nam koniecznie powinien wskazać choć w krótkich słowach na źródła, których używał, na których opowiadania i charakterystyki swe oparł. Autor nie może od nas wymagać, żebyśmy mu wszystko na słowo wierzyli; jeśli między jego opowiadaniem a jakim inném przedstawianiem, powołującym się na źródła, zajdzie jaka sprzeczność, to sumienny historyk nigdy nie będzie mógł polegać na opowiadaniach Dra Antoniego J., lecz będzie musiał, zarzucając je, oprzeć się o owe drugie, z niem niezgodne przedstawienie. Nie dosyć na tém: zdaje się nam, że „w obec tych na pół stoczonych szpargałów“, których używał autor, fantazyja jego wcale nieosłabła, lecz owszem przeciwnie czasami zanadto się wzmogła. Opowiadania szanownego autora bowiem robią na nas nieraz wrażenie, że w wielu miejscach, gdzie go źródła opuszczały, gdzie mu dokładnego obrazu nie dostarczały, sztukował po prostu fantazyją, zapełniał albo dowolnie albo téż na podstawie zbyt śmiałych kombinacyj luki źródłowego materyału, a więc dopuszczał się rzeczy dozwolonej powieściopisarzowi, ale zakazanej historykowi. Mamy

wprawdzie i dzisiaj jeszcze niestety u nas szkołę, która nam „odczuwać“ każe dzieje przeszłości, która historyka zamienia w jakiegoś augura przeszłości, nie stąpającego po silnych fundamentach źródeł, lecz bawiącego się w bańki mydlane pseudopatryotycznych obłędów i fantasmagoryj;—lecz szanownego autora do téj szkoły nie zaliczamy. Tym bardziej więc pragnęlibyśmy, żeby sam autor nigdy nie opuszczał pewnego gruntu historycznego, nigdy nie dał się porwać fantazyi, która tylko na bezdroża zaprowadzić go może, zmniejszając przytém znacznie umiejętną wartość prac jego. Dopóki zaś autor nie zmieni swéj metody, dopóki wierzyć nam sobie każe na słowo, dopóty przynajmniej z naszej strony zawsze się spotykać będzie z tym zarzutem. Wypowiadamy bowiem to zdanie, że wydaje nam się niepodobieństwem, żeby źródła autora były tak bogate, iżby na podstawie ich stworzyć się dały historyczne obrazki w wielu miejscach tak dokładne i pełne, jak te, które autor ogłasza. Jeszcze więc raz prosimy, niech się autor nie usuwa z przed kontroli krytyki, lecz niech stanie przed nią z otwartą przyłbicą, cytując źródła.

Drugi zarzut, który się ośmielamy zrobić autorowi, jest mniejszój wagi. Zarzucamy mu, że się powtarza. Wiele rzeczy, które tutaj czytamy w tych „Opowiadaniach“, czytaliśmy już dawniej niemal tak samo w „Zameczkach Podolskich“. Sądzimy, że szan. autor posiada tak bogate zasoby wiadomości, że nie potrzebowałby się bawić w takie odgrzewania, chyba by wychodził z tego przekonania, że „Zameczki“ przeznaczone były dla innych czytelników i „Opowiadania“ dla innych. Jeżeli jednak i tamte i te tu są historją, to koło ich czytelników nie wiele się będzie różniło od siebie.

Chodziło nam o to, żeby w tém krótkim sprawozdaniu wykazać, jakie zdaniem naszym miejsce zajmuje Dr. Antoni J. i prace jego w literaturze naszej historycznej. W szczegółowy rozbiór jego „Opowiadań“ wdawać się nie będziemy, już przedewszystkiém dla tego, że — jakto już powiedzieliśmy — autor szczegóły swych opowiadań zupełnie usunął z pod naszej kontroli. Jeżeli więc z siedmiu tutaj oddrukowanych szkiców jeden więcej, drugi mniej cenimy, to jestto sąd przeważnie podmiotowy: co do formy bowiem mało się one od siebie różnią, co do treści wszystkie się z pod kontroli naszej usuwają. Żeby jednak i pod tym względem wypowiedzieć nasze osobiste zdanie, to najwięcej nas zajęły szkice: „pod półksiężycem“, „Księżę Sarmacy“ i „losy pięknej kobiety“. Najmniej nowego, zwłaszcza po ogłoszonym przez Kraszewskiego Pamiętniku Anegdotycznym, znaleźliśmy w ostatnim szkicu: Tynna w końcu XVIII wieku.

Ponieważ zaś nie zwykliśmy streszczać wydanéj książki, pozostawiając to tym, którzy tanim kosztem chcą przyjść do artykułu, nie pozostaje nam nic innego, jak skończyć tę krótką wzmiankę, polecając wszystkim

naszym czytelnikom tę książkę Dra Antoniego J. w tém przekonaniu, że odczytają ją z takim zajęciem, z jakim myśmy ją odczytali.

X. L.

Stef. Franc. z Prósza Medekszy Księga Pamiętnicza wydarzeń zaszłych na Litwie 1654—1668. Wydał Dr. **Wład. Seredyński**. (*Scriptores rerum Polonicarum*, T. III; wydawnictw komisji histor. Akademii Umiejętn. w Krakowie Nr. 5) w Krakowie 1875. str. XXV i 526. 8vo.

60] Z ciekawością wziąłem tę książkę do ręki, bo sama firma wydawnictwa kazała się nowych, nieznanych, materiałów historycznych spodziewać. Pierwsze sześć kartek, w których Medeksza wylicza prace i zasługi swoje, robią bardzo dobre wrażenie. Sekretne misye do wojska Janusza Radziwiłła; pięć legacyj do Moskwy, o których nigdzie nie czytałem, kilkakrotne sprawowanie obowiązków posła sejmowego; bardzo ciekawe postępowanie stopniami w urzędach i godnościach—wszystko to każe jak najlepiej sądzić o autorze i jego pamiętnikach.

Po przeczytaniu jednak całej téj książki, liczącej 526 stronnic, następuje małe rozczarowanie.

Mamy przed sobą ogłędnego, pracowitego i odważnego szlachcica, który wiernością swą zyskał sobie zaufanie swego pana, podskarbiego i hetmana Gosiewskiego, a wślad zatém i poważanie u swoich współobywateli. Używano go jako pewnego i śmiałego człowieka do ważniejszych spraw—bo nie było, widać, lepszego pod ręką.

Zbiór jego, w téj formie, jaką mu nadał wydawca, rozdzielić można na trzy działy.

Pierwszy dział pamiętnika Medekszy stanowią szumnie nazwane legacye do Moskwy. Medeksza był pięć razy gońcem do Moskwy, jakich mnóstwo co roku wysyłano, woził listy i załatwiał drobniejsze interesa. To jednak nie przeszkadzało, że się czuł posłem i odprawiał legacją: z najzimniejszą krwią pisze, na str.168, jak przeprowadził zawieszenie broni z carem i usadził go na Szwedów, jak uratował Żmudź, rozbił ligę kozaków z Rakoczym i t. d., nie wspominając naturalnie o poselstwie Prażmowskiego, Sarbiejowskiego i innych.

Cały ten obszerny dział od str. 13 — 226 przedstawia niewyraźny, zamglony obraz stosunków Litwy i Moskwy, na tle którego przesuwa się postać szlachcica polskiego, prowadzącego z fantazyą politykę na własną rękę obok spraw, które mu poruczono. Medeksza buntuje mieszczan przeciw carowi, bojarów straszy ruchem ludowym; z przystawami rozprawia o polityce europejskiej, kozakom putywlskim wyluszcza stan Polski i Europy, obiecuje im wolność, szlachectwo i pomoc Rzpltej, namawiając

ich do buntu. Płakali, jak pisze, wzruszeni jego wymową. On im dawał wina, krup, chleba, gdy byli głodni, a oni oświadczyli w sekrecie gotowość iść choćby do JKMei, jeno nie wiedzą do kogo się garnać. Dziękował im Medeksza za ten sekret i traktował z nimi pojedynczo, chcąc wyrozumieć, czy to nie podejście. Przyprawiony przed Szeremeta, namiestnika carskiego na Litwie, (str. 57) opowiedział mu, jakby to dobrze było, gdyby Moskwa przyłączyła się do Polski pod jednym berłem carskiem i dowodził, że kozacy żadnej pociechy Moskwie nie przyniosą i owszem „dla zwiększenia swoich sił jeszcze chłopów waszych buntować będą.“ „Słuchali wszyscy rozdziawiwszy gęby“ a osobliwie Szeremet zdumiony wymową posła nie był w stanie nic odpowiedzieć. Powiedziano mu jednak, że Szeremet życzy widzieć się z nim i kończyć rozhovor, „co mię jednak omyliło, gdyż Szeremet nie pozwolił mi być u siebie.“ W tymże rodzaju jest długa korespondencya Medekszy z gońcem cesarskim i rozhovor jego z kanclerzem carskim. Cały ten dział, jak wspomniałem, przedstawia szeroki ale zamglony obraz stosunków Litwy i Moskwy i czyta się z ciekawością.

Drugi dział (od str. 226 do 451), obejmujący materiały do konfederacyi wojsk koronnych i W. X. L. od roku 1661 do 1668, nie zawiera nic wielce ważnego. Niektóre listy, jak np. senatorów do hetmanowej Gosiewskiej (str. 376—385) można było bezpiecznie opuścić, podawszy ogólną ich treść. Reszta składa się z wyrwanych tu i owdzie aktów, bez związku i nie stanowiących żadnej całości. Najważniejszych aktów brakuje i ani porównać można tej części, księgi Medekszy z treścią materiałów jakie się znajdują w rękopisach biblioteki Ossolińskich. Wyjątek stanowi kilkanaście aktów dotyczących się wyłącznie konfederacyi wojska litewskiego, bo inne, mające związek z konfederacją wojsk koronnych, z którą wojsko litewskie stało w najściślejszym stosunku, widziałem daleko poprawniej, po kilka razy, w innych rękopismach podane. Naturalna, że z tego zarzutu wydawnictwu czynić nie można—to tylko pewna, że ten cały dział nie wiele ma wartości.—Szanowny wydawca wspomina w przedmowie swojej, że pismo w rękopisie Medekszy jest bardzo nieczytelne i przedstawia w odczytywaniu nadzwyczajne trudności. To też wydane dokumenta zapechane są błędami. Nie mówię już o drobnych błędach, które sobie każdy czytelnik poprawić może, — ale widzę, że całe zwroty i całe zdania są opuszczone lub zupełnie źle odczytane. Np.: w nagrobku Gosiewskiego str. 323 stoi: Łapiąc się od pańskiego nie schraniając boku; a powinien być: Nie zapędzi go w Litwę od pańskiego boku. W glossie na nagrobek Gosiewskiego na str. 329, pomiędzy wierszem 4 a 5tym opuszczono sześć wierszy następujących:

„Niecoty Gosiewskiego mogiły pokryły
Dziedzicznych bracięj.“ — Bogdaj pod ziemią pogniły
Niecnotliwe twe kości; żeś to wymówiś śmiały,
Wnet tyłem wywleczony twój język będziesz miał.
Prognostrykując: Twa gęba, że nie wyparzona,
Wkrótce, jak się spodziewam, będzie umorzona.

Rpis. Ossol. N. 236 k. 254.

W tych dwóch numerach znalazłem 33 błędów. W instrukcyi he-
tmana W. K. do wojska litewskiego danéj we Lwowie 4/1 1663 (str. 353)
znajdują się błędy przeszkadzające zrozumieniu. Cały ten list, w którym
znalazłem 23 ważniejszych błędów, jest niezrozumiały ¹⁾.

W liście Jerzego Lubomirskiego do wojska litewskiego (str. 359)
znalazłem bardzo wiele pomyłek ²⁾.

W liście króla do komisarzów (str. 367) znalazłem 28 podobnych
błędów.

¹⁾ Na str. 355 stoi zdanie takie:

Kto kiedy takowy proceder słyszał! Tego jest rozumienia JM. wojewoda krak.,
iż każdego z wojsk tych, że hoc horrendum factum bardzo perstringere musi i każdy
zechce ekskuzować u JKMcI ten zły uczynek, który bardziej nagany, aniżeli wymówki
godzien, trudno tylko proponere wszystkiemu rycerstwu, aby takowych chcieli szukać
sposobów, któreby laesam majestatem JKMcI i krzywdę tak wielką rzpltéj nagrodzili.
Bo jeżeli excessus w czém Jmp. Gosiewski...

Powyżéj przytoczony ustęp brzmi w rękopisach Ossol. N. 237, str. 44 i Nr. 1138,
jak następuje:

„Tego jest rozumienia JM. wojewoda krak., iż każdego z wojsk tychże hoc hor-
rendum factum bardzo perstringere musi i każdy, tak autor jako i complex proprio
laceratur morsu. Ekskuzować u JKMcI ten zły uczynek, który bardziej nagany, niż
wymówki godzien, trudno; tylko proponere wszystkiemu rycerstwu, aby takowych
chcieli szukać sposobów, któreby laesam majestatem JKM. ubłagali i krzywdę tak
wielką rzpltéj nagrodzili. Bo jeżeli excessit w czém Gosiewski“...

²⁾ na str. wiersz wydrukowano:

zamiast:

359	20	takiego JKM...	jakiego solitae JKM.
360	6	bo jako	bojach
„	23	benigno	heroico
„	28	zamyślających	zamykających
„	31	dosyć	dojść
„	32	knowanej doścignione	knowane i doścignione
361	11	faworze	ferworze
„	23	justissimo	tutissimo
„	24	po słowach „regnorum“ opuszczono: czego tandem ojczyźnie tót malis fessae życzyć mamy	
„	24	jąwszy ...	im, by
„	26	każdych ...	dalszych

W instrukcyi wojska litewskiego do prymasa (str. 419) znalazłem tytuł wadliwie położony³⁾ i prócz tego inne pomyłki⁴⁾.

Zgoda z wojskiem związkowém pod Jaworowem (str. 431) także wadliwie podana⁵⁾.

³⁾ Zamiast: Instrukcyja od tegoż wojska do JMci ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa kor. przez JP. Wolskiego podczaszego Potockiego dana w Szadowie itd. powinno stać: Instrukcyja od tegoż wojska WXL. do JMci ks. Arcyb. gniez. prym. Kor. przez Jp. Wolskiego podczaszego połockiego, towarzysza roty kozackiej JWP. podkanclerzego WXL. a z cudzoziemskiego wojska JP. Kamińskiego Majora JKM. regimentu dragoniej tegoż JMP. podkanclerzego WXL.

⁴⁾ na str.	wiersz	zamiast:	powinno stać:
419	12	donoszą	donasza
"	19	radę	rudi
"	20	venerando	venerandae
420	1	obrzydła najpierw	obrzydła. Najpierw
421	5	amitta	amota
"	6	zabójców suspicione	zabójców complicitatis no- strae suspitione
"	10	praetensione, jako w województwach—powinno stać: apprehensione, jakoby, za poważném WXMci poparciem, nie tylko zabójstwa primi autores, ale też legum transgressores surową powściągnięni byli karą, co snadnie do skutku przywieziono będzie, gdy WXMć. valida przyłożyć się raczy interpositione, jako w województwach...	

⁵⁾ na str.	wiersz.	wydrukowano:	zamiast:
431	4	affigere	affligere
"	5	iniquo fato	iniquo jéj fato
"	18	Jana Wielopolskiego kaszt. woj.	Jana Wielopolskiego, kaszt. wojnickiego starosty warszawskiego.
"	21	Ignacego z Potoka Ligęzy	Achacego z Bobrku Ligęzy
432	3	sędziego ziemi wielun.	sędziego i komisarza ziemi wielun.
"	3	z Czarnowa Czarnowskiego	z Szarowa Szarowskiego komisarza województwa łęczyckiego
"	4	sędziego ziemi lwowskiej	sędziego i komisarza ziemi lwowskiej
"	35	za czém	w czém
"	36	stwierdzona	stwierdza
433	2	ma co	ma. — Co. .
"	6	którzy	które
"	25	skoro	skarb
"	28	ekspens podatków	ekspens z podatków
"	30	komissyi	taryfyy
"	30	in recentis	in retentis

Z tych siedmiu dokumentów, które z rękopisami biblioteki Ossolińskich porównywałem, wносиłyby można, że wszystkie inne przepełnione podobnymi błędami — nie mając jednak rękopisu Medekszy pod ręką, nie mogę we wszystkiem winić wydawcy. Rękopisy z drugiej połowy XVII wieku przedstawiają w odczytywaniu trudności miejscami nieprzezwyciężone, a dokumenta z tych czasów (mianowicie akta podawane do publicznej wiadomości) znajdują się wprawdzie w bardzo licznych odpisach, ale rzadko bez błędów.

Wydawcy materyałów hist. od XVII wieku powinni by starać się takie dokumenta porównać i tekst ustalić. Przy dobrych chęciach nie trudno byłoby dowiedzieć się, gdzie się i w jakim rękopisie podobne dokumenta znajdują. Wydając je zaś tak jak dotychczas, niepoprawnie, osłabiają do pewnego stopnia, wiarygodność materyałów przez siebie wydawanych.

Trzeci dział (str. 451—497) obejmuje przeważnie sprawy i dyaryusz sejmu w roku 1668 i jest z całej księgi pamiętniczej Medekszy najważniejszy, chociaż autor w najgłośniejsze sprawy nie był wtajemniczany, albo ich też może nie chciał wyjawiać...

Niewątpliwie, prawdziwa wdzięczność należy się Komisji hist. Akademii umiej. i pracowitemu wydawcy za ogłoszenie tych nowych materyałów, boć kaźden dokument jest jakby jeden promień rzucony w głąboką studnię niewyjaśnionej historii owych czasów... ale poniewoli ciśnie mi się do ust życzenie, aby szanowne Wydawnictwo skierowało siły swe materyalne i intelektualne na ważniejsze przedmioty. W rękopisach biblioteki Ossolińskich znajdują się bogate materyały do tychże samych czasów, naprzykład: część teki Gniewosza biskupa kujawskiego; akta do związku wojska i do sprawy Lubomirskiego, że nie wspomnę już o pamiętniku Oświecima, a nadewszystko o pamiętnikach kanclerza Olbrachta Radziwiłła, które wyczekują, aby się nimi zajęto.

Dr. L. K.

na str.	wiersz	wydrukowano	zamiast:
"	33	justitiae, na ...	justitiae, odsługi, na ...
"	34	pozwała	pozwała satisfacją do 2 milionów referendo
"	35	dwu milionów	dwu millionów, z półczwarta milionów...

Nauki prawne.

Statuta synodalia episcoporum Cracoviensium XIV et XV saeculi e codicibus manuscriptis typis mandata. Additis Statutis Vielunii et Calissii a. 1420 conditis. Editionem curavit. Dr. Udalricus Heyzmann (Starodawne prawa polskiego pomnik. Tom IV.) Nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie. 1875. str. XVI i 290. 4to.

61] Nie służy to zapewne ku chwale dawniejszej kapituły katedralnej krakowskiej, że wśród wielce przyjaznych okoliczności nie tylko nie postarała się o wydanie drukiem skarbów historycznych w jej archiwum przechowanych, lecz owszem światu uczonemu z uporem godnym lepszej sprawy do nich broniła przystępu. Dzisiejsza stara się błęd ten przynajmniej po części naprawić przeto, że archiwum swoje otwarła najliberalniej do użytkowania komisji historycznej Akademii umiejętności. Okoliczności tej zawdzięcza też nauka ogłoszenie z materyałów głównie archiwum kapitulnego dwóch dzieł źródłowych pierwszorzędnej wagi. Jednym z nich jest kodeks dyplomatyczny, o którym zdaliśmy już w poprzedzających numerach sprawę, drugim Statuta synodalne, których tytuł podajemy powyżej.

Statuta biskupów krakowskich uzupełniają materyał w kodeksie dyplomatycznym zawarty. Są dwojakie. Jedne odnoszą się do stosunków ogólnych dyecezyi krakowskiej, a te pochodzą z lat 1320, 1321, 1373, 1396, 1423, 1436, 1440 i 1459, odzwierciedlając nam wiernie rozwój stosunków kościelnych i stanowisko, jakie kościół polski zajmował w obec narodu, w obec polityki państwa i ruchów społecznych. Zarazem zaś podają nam one obraz częściowy ustawodawstwa kościelnego polskiego, które na tle ustawodawstwa powszechnego tak bujnie się rozwijało. Drugie statuta są zbiorem ustaw wewnętrznych kapituły katedralnej krakowskiej od r. 1328 do 1478, owój korporacji, która stojąc przy boku biskupów dopomagała im w pracy około dyecezyi w urzędzeniu stosunków wewnętrznych a reprezentowała nie raz lepiej prawdziwy interes kościoła, niż to czynili biskupi wyższą polityką częstokroć zbyt zaprzątnięci.

W drugiej części dzieła (str. 171—261) znajdujemy oddawna upragniony przedruk Statutów całej prowincyi polskiej gnieźnieńskiej wydanych w roku 1420 na synodzie wieluńsko-kaliskim pod prezydencją Mikołaja Trąby prymasa. Jestto tenże sam zbiór systematyczny ustaw kościoła polskiego, który streszczając i łącząc wszystkie dawniejsze postanowienia, stworzył jednolitą podstawę dla całego dalszego ustawodawstwa a zarazem zaznaczył wybitne, dominujące stanowisko kościoła w obec państwa, które też kościół polski wśród wszystkich walk i zatargów religijnych w XVém i XVIém stuleciu starał się urzeczywistnić.

Strona wydawnicza dzieła czyni zadość wszystkim wymogom nauki. Podnosimy przedewszystkiém wielką ścisłość w odczytaniu tekstów, usta-

lenie tekstu głównego z prawdziwem zrozumieniem rzeczy, skrupulatne podanie wariantów, wreszcie index rzeczowy nader dokładny, bez którego korzystanie z dzieła zawierającego tak obfity i różnorodny materiał byłoby prawie niepodobnem. Żałujemy natomiast, że wydawca nie ponumerował pojedynczych rozdziałów w każdym statucie, bo byłyby przezto ułatwił i cytowanie ich w pracach naukowych i odszukanie na podstawie indexu, który tylko stronnice dzieła przytacza. Nie była również zapewne konieczną obrona ustawodawstwa ówczesnego kościelnego, którą autor uważał za stosowne podać we wstępie, przeciw niektórym zarzutom podnoszonym dziś przez płytkich bardzo pisarzy, bo twierdzić można niebez zasadnie, że historyk lub prawnik, który ze źródeł tego rodzaju jak wydane statuta kościelne będzie korzystał, przyniesie do pracy swojej głębsze pojęcie i zrozumienie rzeczy. Są to atoli usterki, które dziełu samemu żadnej nie czynią ujmy i nie zmniejszają wdzięczności, jaka się wydawcy za tak mozolną pracę od świata naukowego należy. *M. B.*

Mściśław Godlewski: Zbiór prac przygotowawczych do ustaw hipotecznych w Królestwie Polskiem obowiązujących, oraz tekst tychże ustaw z pierwotną ich redakcją i dyskusjami zestawiony na podstawie źródeł urzędowych. Warszawa. 1876. (Bibl. Umiejętności prawnych. Serya IIga, rok IIIci, zeszyt 19—24). str. 392. 8vo.

62] Nie raz już, mieliśmy w Przeglądzie krytycznym sposobność oceny dzieł staraniem Biblioteki umiejętności prawnych wydanych. Recenzenci nasi podnosili cenne prace Romualda Hubego (Statuta nieszwawskie i Prawo polskie w wieku XIIIty), Dutkiewicza (O znaczeniu jurysprudeneyi), Holewińskiego (O zobowiązaniach podług kod. Napoleona). Świeże zaś publikacje są nowym dowodem, że „Biblioteka“ jest wydawnictwem prowadzonym z prawdziwą znajomością rzeczy i godnym najgorętszego zewsząd poparcia. Szczęśliwą przedewszystkiém nazwać musimy myśl ogłoszenia prac przygotowawczych do ustaw królestwa kongresowego, a mianowicie do części pierwszej kodeksu cywilnego i do ustaw hipotecznych z r. 1818 i 1825. Zostawiając innemu recenzentowi pierwsze, spełniamy tu najmilszy obowiązek zwróceniem uwagi na drugie.

Ustawy hipoteczne znaleźmy dotychczas z ich tekstu oraz z rozpraw sejmowych nad nimi, ogłoszonych w dyaryuszach, znaleźmy je zatem tylko w ostatniem stadyum ich opracowania. Dzieło wydane przez p. Godlewskiego pozwala nam śledzić powstanie ich od pierwszej myśli aż do ostatecznego jej urzeczywistnienia, wszystko na podstawie urzędowych źródeł. Mamy tu najpierw przedstawienie uczynione radzie stanu przez deputację prawodawczą w przedmiocie zasad, które miały być zachowane w projekcie do prawa o hipotekach wraz z wnioskiem jednego z członków

deputacyi przeciw wyrażonej w przedstawieniu deputacyi zasadzie zatwierdzenia czynności hipotecznych przez sąd (str. 1—90), następnie dyskusyę nad zasadami deputacyi przeprowadzoną w radzie stanu (90—123), wreszcie rozprawy w senacie nad projektem do prawa (124—150) i takież rozprawy w izbie poselskiej (151—186). Zamyka rzecz tekst obowiązujący prawa z roku 1818 zestawiony z pierwotną redakcją projektu, przyczem wszystkie zmiany dokonane w ciągu pracy prawodawczej oraz dyskusyę nad pojedynczemi artykułami zostały podane i uwydatnione (str. 189—281). Tak samo co się tyczy prawa z r. 1825 mamy podany najpierw projekt prawa tego pierwotny przedstawiony radzie stanu przez deputacyę prawodawczą (295—299) dalej dyskusyę na ogólném zgromadzeniu rady stanu (300—302), następnie rozprawy w Senacie (303—314) i w izbie poselskiej 315—324) wreszcie tekst prawa o przywilejach i hipotekach z roku 1825 wydany w tak samo jak tekst prawa z r. 1818 (325—349). W podobny nakoniec sposób zebrany jest materyał do prawa z r. 1830 zmieniającego art. 127 prawa z r. 1818 oraz względem dowodów legitymacyi przez świadków (350—392).

Oto treść dzieła opracowanego przez p. Godlewskiego z wielką sumiennością a niemałą pracą. Zyskują na niem najpierw same ustawy, których zrozumienie i zastosowanie praktyczne niezmiernie się przez wydane motywa i rozprawy ułatwiło, a których umiejętne opracowanie znajdzie szeroką podstawę. Nie sądzimy bowiem, aby umiejętność ta poprzestała na dziełach jakkolwiek bardzo poważnych dotychczas o prawie hipoteczném polskiem wydanych (Dutkiewicza, Hubego i Józefowicza). Zyska na nowém dziele niezmiernie historia polskiego prawa. Ustawy hipoteczne z r. 1818 i 1825 są bowiem jednym z tych nielicznych pomników samostnej pracy prawodawczej polskiej, do jakiej w nowszych czasach mieliśmy sposobność i miejsce. Wartość jego oceniono już dostatecznie. Wydane zaś materyały przekonywają nas, jak gruntownemi były studia nad ustawami temi podjęte, jak szerokim był pogląd prawodawców ówczesnych na ustawodawstwo hipoteczne u współczesnych i u dawniejszych narodów, z jakim spokojem i zastanowieniem wybierano zewsząd najlepsze zasady i przepisy, jak je łączono, uzupełniano i ulepszano. Najmniej może stosunkowo dokładne wyobrażenie mieli prawodawcy ci o szczegółach dawnego prawa hipotecznego polskiego, których nauka jeszcze dzisiaj, a cóż dopiero wówczas dokładnie i wszechstronnie nie wyswieciła, ale duch tego prawa i główne jego zasady, wytworzone w Polsce niegdyś tak samodzielnie a odbijające tak świetnie od zamętu spowodowanego na zachodzie przez nieumiejętne pomieszanie prawa rzymskiego z niemieckim, zbudziwszy w Królestwie Polskiem potrzebę usunięcia wadliwych zupełnie postanowień kodeksu Napoleona o hipotekach, przyświecały nowym prawo-

dawcom w całej ich dla tego tak skutecznej i znakomitej pracy. Obyśmy przyszli co rychlej do poznania, że przeszłość każdego narodu przekazuje dla dalszej jego pracy najwłaściwszą podstawę, wypróbowany i okupiony gorzkimi doświadczeniami kierunek, obyśmy się ustrzegli ślepego naśladownictwa tego, co u obcych tylko głośno się zapowiada, a przeszłość naszą nauczyli się cenić i badać nie w jej błyskotliwych zewnętrznych pojawach, ale w jej rzeczywistej treści. *M. B.*

Nauki społeczne.

Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie. Rocznik II, zebrał i opracował **Tadeusz Romanowicz**, referent spraw statystycznych w magistracie. Nakładem gminy [miasta Lwowa, druk W. Manieckiego. 1876. 4to. str. 109. i 3 kart nieliczb.

63] W przedmowie tłumaczy autor opóźnienie publikacji znaczną pracą, jakiej wymagało zestawienie i obrobienie materiału, oraz bezowocnym wyczekiwaniem wykazów od niektórych zakładów naukowych. Opóźnienie jest w samej rzeczy bardzo znaczne, skoro rocznik przedstawiający stan rzeczy z r. 1874, a co do jednego działu nawet z roku 1873 pojawia się dopiero w piątym miesiącu r. 1876 i to pomimo tego, że cenniejsze pole badania, jakie ma przed sobą statystyka miejska w porównaniu z krajową lub państwową, tudzież bardziej rozgałęziona organizacja służby publicznej w mieście, umożliwiającą szybsze zebranie dat i łatwiejszą ich kontrolę. Spodziewamy się, że starania autora o szybsze zebranie i ogłoszenie dat zyskają na przyszłość należyte poparcie tak u przełożonej władzy miejskiej, jak i u wszystkich po zewnątrz tej władzy stojących, do których miejskie biuro statystyczne uda się o dostarczenie dat. Miejskie biuro statystyczne powinno dążyć koniecznie do tego, aby największa część dat z roku ubiegłego podaną była do publicznej wiadomości w trzecim kwartale następującego roku.

Pierwszy dział rocznika obejmuje ruch ludności w roku 1874. Jak w poprzednim roczniku tak i tu cyfry odnoszące się do małżeństw i porodów podane są na podstawie dat dostarczanych przez parafie i zwierzchności wyznaniowe, śmiertelność zaś na podstawie kartek pośmiertnych wypełnianych przez lekarzy pełniących oględziny. W wykazach śmiertelności wprowadzono korzystną zmianę przez wyszczególnienie kilku rodzajów chorób, zaliczanych dawniej do rubryki „inne“, przezco ta rubryka zmalała o połowę. Bardzo ciekawymi są w tym dziale tablice 19 i 20 podające śmiertelność według chorób i miesięcy z rozróżnieniem płci, tablice 21—24 wykazujące śmiertelność podług chorób i dzielnic, tudzież następujące tablice, które podają śmiertelność podług wieku i płci, po-

dług zatrudnień, tudzież zestawiają śmiertelność ze stosunkami klimatycznymi. Obliczenia procentowe są wszędzie przeprowadzone bardzo szczegółowo i przyczyniają się znakomicie do jasnego poglądu na stosunki, tak iż ten dział pracy p. Romanowicza stanowi wyborny materiał do sprawozdania o stosunkach sanitarnych miasta Lwowa, które są bardzo opłakane. W r. 1874 przypadł we Lwowie 1 zmarły na 26·15 mieszkańców, a, nie licząc nieżywo urodzonych, zmarło ogółem o 397 (347 mężczyzn i 50 kobiet) więcej, niż się narodziło w ciągu roku. Wprawdzie autor podnosi, że między zmarłymi było 693 „obcych“, których odtrąciwszy, otrzymamy o 296 więcej narodzonych, aniżeli zmarłych. Na to musimy jednak zauważyć, że w kategorii obcych mieszczą się nie sami tylko przyjezdni, lecz w ogóle wszystkie osoby nieużywające prawa swojszczyzny (*Heimatrecht*) we Lwowie, a między temi jest bardzo wielka część takich, które od wielu lat mieszkają stale we Lwowie. Zarzuty, jakie mamy do zrobienia opracowaniu ruchu ludności, odnoszą się do tablic 2 i 6tej, w których zestawiono wiek osób wstępujących w związki małżeńskie, a następnie stan ich cywilny podług miesięcy, kombinując stosunki, które nie mogą w żadnym związku zostawać ze sobą. Także tablica 15ta wykazująca stosunek procentowy narodeń ślubnych i nieslubnych podług miesięcy, ma o tyle tylko wartość, o ile podane cyfry wskazują na czas poczęć (koncepcyi), co należało w tekście zaznaczyć.

Nowym zupełnie jest dział II o „stowarzyszeniach“, stanowiący niezaprzeczoną ozdobę rocznika. Po raz pierwszy spotykamy się tu z dokładnym wykazem stowarzyszeń istniejących we Lwowie, wykazem dowodzącym, jak mylnemi są daty urzędowe w téj mierze a zwłaszcza daty rocznika centralnej komisji statystycznej. Ugrupowanie stowarzyszeń jest trafne, a równie ciekawemi są uwagi w tekście objaśniającym, mianowicie co do stowarzyszeń izraelickich. Nie zupełnie godzimy się tutaj na zdania autora „o nadzwyczaj pocieszającym u nas rozwoju towarzystw wzajemnej pomocy“. Porównanie liczby członków i rocznej wkładki, oraz przychodu z własnego majątku towarzystwa z ogółem rocznych przychodów (tabl. 37) potwierdza spostrzeżenie nie raz uczynione, choć nie wypowiedziane głośno, że znaczna część towarzystw wzajemnej pomocy, żyje nie w z a j e m n ą p o m o c ą członków, lecz jałmużną zbieraną od publiczności przez koncerty, przedstawienia teatralne, odczyty, loterye fantowe i t. p., co niewątpliwie nie jest pocieszającym objawem.

Daty o cenach, konsumpcyi, handlu i komunikacyi składają dział III. Oprócz wyjaśnień co do sposobu zbierania cen targowych, których domagaliśmy się już w recenzji poprzedniego rocznika (p. Przegl. kryt. r. 1874 Nr. 2), życzylibyśmy sobie tutaj, żeby biuro statystyczne podając

ruch towarowy na lwowskich dworcach kolejowych wyszczególniało rozmaite kategorie towarów, tak jak to czyni statystyka kolejowa.

Dział IVty z datami o zarządzie finansowym miasta odnosi się do r. 1873, co jest w istocie zbyt znacznym opóźnieniem tak, iż nasuwa się pytanie, czyli w razie niemożności ogłoszenia w r. 1876 dat późniejszych nie byłoby lepiej opuścić zupełnie dział finansowy tym razem, skoro rocznik statystyczny i tak już nie daje systematycznego, stanowiącego pewną całość zaokrągloną, poglądu na stosunki miejskie. Tablica 46 przedstawia wyniki kasowe r. 1873 t. j. kwoty w ciągu roku 1873 pobrane i wydane bez wydzielenia poborów i wypłat czynionych na rachunek lat dawniejszych i również bez uwzględnienia należności odnoszących się do roku 1873, a w roku tym nie pobranych, a względnie nie wypłaconych. Tablica ta ma bardzo małą wartość dla poznania gospodarstwa miejskiego i chętnie zrzeklibyśmy się jój, gdyby natomiast tablice 47 i 48 podające wyniki zarządu, t. j. przychody i wydatki na r. 1873 przypadające bez względu na to, czy wcześniej, czy później pobrane lub wypłacone, były oznaczone i ułożone tak, jak to się dzieje w dokładnym zamknięciu rachunków. Tu chcielibyśmy widzieć obliczenia procentowe, umieszczone w tablicy 46, a wykazujące udział każdej rubryki w ogólnych przychodach a względnie wydatkach. Należałoby przytém w każdej rubryce zestawieć obok siebie przychody i wydatki tego samego roku w osobnej tablicy. Na takie szczegółowsze opracowanie wyników zarządu gospodarczego zasługują również niektóre samoistne fundusze, jak np. zakład Łazarza, fundacya Gosiewskiego i fundusze sierot.

Dział Vty obejmujący szkoły publiczne świadczy o rozwoju szkolnictwa we Lwowie. Brakuje w nim dat odnoszących się do uniwersytetu i seminarjów nauczycielskich, albowiem kancelarya uniwersytetu i dyrekcya seminarjum męzkiego nie dostarczyły dat potrzebnych.

Kończąc wyrażeniem nadziei, że miejskie bióro statystyczne pójdzie dalej drogą postępu, jaki przedstawia rocznik obecny w porównaniu z pierwszym i że uda mu się uchylić wytknięte powyżej niedostatki, pochodzące po największej części z przeszkód zewnętrznych, większych tutaj, niżby może zdawało się na pozór, podajemy jeszcze do wiadomości czytelnika parę dostrzeżonych omyłek. W przedmowie opuszczono między biórami statystycznymi, z któremi miejskie bióro statystyczne utrzymuje wymianę publikacyj, bióro statystyczne Wydziału krajowego. W tablicy 12 (str. 11) nie podano stosunku płci męzkiej do żeńskiej w rubryce porodów ślubnych między ludnością ewanielicką tak, że możnaby wnosić, iż między tą ludnością nie było porodów ślubnych w r. 1874, gdy tymczasem było ich 36 a stosunek procentowy płci męzkiej do żeńskiej w obrębie tej cyfry jest jak 44·56 i 55·44. Na str. 12 w szpalcie 2ój przy końcu pierwszego

ustępu powinno być: śmiertelność bowiem między dziećmi płci męskiej szczególniej w pierwszym roku jest większą (a nie mniejszą) niżeli u płci żeńskiej.

T. P.

Rolnictwo.

Józef Boczyński: O różnej wartości buraków w cukrownictwie i ich uprawie, tudzież o zużytkowaniu materji nawozowych atmosferycznych, opartém na nowój metodzie uprawy ziemi. Warszawa, druk Skińskiego. 1876. 8vo. str. 107.

64] Książeczka ta zdaje się zasługiwać na uwzględnienie, ponieważ, jak tytuł opiewa, jest w niej mowa o jakiejś nowój metodzie uprawy ziemi, która w każdym polu zajętem pod buraki, od razu zamieni ziemię, na ogrodową (str. 20); pozwalamy sobie o tém mocno powątpiewać. Pierwsza część dziełka (str. 1—21) traktuje o projekcie nowój zasady kontraktowania buraków cukrowych, według której będzie można wartość buraków ze względu na różną w nich zawartość cukru ocenić z góry, t. j. przy kontraktowaniu plantacyi. Przyznajemy słusność zasadzie oceniania wartości i regulowania cen za buraki odpowiednio do procentu cukru w nich zawartego, lecz nie godzimy się na niektóre z warunków przez autora podanych, mających wpływać na wydajność cukru, a mianowicie: ad 2) (str. 18) w niektórych razach wywiera użycie stósonowego nawozu mineralnego pomyślny wpływ na zawartość cukru; ad 4) sadzenie buraków w odległości 6 do 8 cali nie wszędzie, nie na każdej ziemi może być zastosowaniem. W części drugiej (str. 22—107) mówi autor o uprawie buraków, ze szczególném uwzględnieniem swych własnych poglądów, gdyż jak wspomina „nie mógł się trzymać ściśle tego, co jest tylko rzeczywistym chaosem pojęć, wysnutych z jakichś drobnych doświadczeń lub obserwacyj“ (str. 44) poczynionych przez takich ludzi, jak „Decandolle, Thaer, Liebig, Ville i wielu innych stojących zewnątrz rolnictwa“ (str. 90). Niestety, szanowny autor zamiast wyjaśnić ów chaos, jeszcze takowy więcej zaciemnia, gdy stawia między innemi zasadę, że roślina nie tylko amoniak i węgiel, ale wszystkie materje wchodzące w skład jój organizmu może otrzymać z atmosfery i to w takiej ilości, że wystarczy na wytworzenie wszystkich jój części (str. 33); jedna część tych materj żywicznych powstaje z gnicia istot żyjących, drugą zaś stanowi kurz słoneczny(?), będący zbiorem przeróżnych zarodków i żyjątek roślinnych i zwierzęcych. Dobrze uprawiona ziemia, porowata czyli dziurkowata, przepuszcza przez siebie powietrze, którego wszystkie części pożywne zatrzymane zostają tak, jakby przez watę były przepuszczone. Oto kwintessencja nowój teoryi wyżywienia roślin, której naturalnie autor, jako nieprzyjaciel wszelkich ści-

słych naukowych badań i doświadczeń, żadnym odpowiednim dowodem nie popiera; jedynie oświadcza kategorycznie, że „prawdy (!) téj tylko ten nie dopatrzy, co wsadził nos w retortę, lub ten, czyja myśl nie chce sięgać po za szkolne autorytety“ (str. 105)! Wywody dedukcyjne szanownego „reformatora polskiej szkoły rolnictwa“ nie tylko świadczą o zupełnej nieznanomości elementarnych pojęć nauk zasadniczych, lecz są poprostu zabawne: na dowód prosimy przeczytać uwagi dotyczące oddziaływania kości (str. 102), dostarczania ziemi fosforu (str. 103) i t. p. Pług jest według niego narzędziem zbytecznym przy uprawie ziemi (wyjawszy uprawy pod kartofle str. 57); skrobacz, kultywator a następnie głębosz, mają przy uprawie buraków cukrowych doprowadzać ziemię do stanu, jak najwięcej wegetacyi sprzyjającego; płodozmian ma być „owém złém ogólném, o którego usunięcie każdy rozsądny rolnik starać się powinien“! (str. 92) itd. itd. Tych kilka przykładów wystarczy,—przy czém zaznaczymy, że znajdzie tam mnóstwo podobnych, które tu wypisywać byłoby zbytecznym.

Dziełko traktujące o uprawie buraków cukrowych niewątpliwie bardzoby się przydało rolnikom polskim zajmującym się ich uprawą; do napisania jednak odpowiadającego dzisiejszym wymaganiom i postępom nauki, potrzeba nieco większej znajomości nauk zasadniczych, jak ta, którą autor okazał; ani rościć sobie do tego pretensyi, ani tém mniej podawać jakichś nowych poglądów nie może, kto nie ma dokładnego wyobrażenia o fizjologii roślinnej i popełnia grube błędy prawie co kilka wierszy.

Smp.

Roman Rychtarski: O korzeniu roślinnym i jego rozwoju pod wpływem różnych warunków, a zwłaszcza jakości ziemi. Poznań. 1875. str. 24. 8vo.

65] Autor podaje naprzód opis treściwy korzenia roślinnego, jego budowy i przemian, jakim podczas swego rozrostu ulega. Następnie objaśnia czynność korzeni nie tylko jako pośredników przeprowadzających pokarm z ziemi do wnętrza rośliny—ale nadto wprowadzających z rośliny w ziemię kwas węglowy i inne, nie dość jeszcze zbadane [kwasy, ułatwiające rozpuszczanie się mineralnych substancyj w wodzie gruntowej. Cytuje zdania najznakomitszych fizjologów w kwestyi będącej przedmiotem pracy niniejszej, a w końcu przedstawia obraz prób i doświadczeń fizjologicznych, przedsiębranych w szkole rolniczej w Żabikowie przez samego autora pod kierunkiem tamtejszych profesorów.

Broszura ta jest wprawdzie pobieżnym, krótkim zestawieniem znanych faktów i wniosków, jednakże polecić ją możemy wszystkim wykształ-

conym rolnikom, jako użyteczną wskazówkę do robienia dalszych doświadczeń i do obznajomienia się z obecnym stanem naukowych i praktycznych poglądów na rozwój korzeni roślinnych, ich wpływ na plony i okoliczności tamujące lub ułatwiające ich rozrost. Z prawdziwą też radością nadmieniamy, że styl w wzmiankowanej broszurze jest jasny a zwięzły i język czysty,— co się bardzo rzadko zdarza w pracach uczniów szkoły Zabikowskiej.

T. L.

Nauki przyrodnicze.

Prof. Dr. Karliński: O okresowych zmianach ciepłoty powietrza w Krakowie. (Pamięt. Akad. Umiej. Wydz. mat.-przyr. T. 2. str. 157—191).

66] W następstwie okresowych ruchów ziemi, to jest wirowego na około osi i rocznego, ciepłota powietrza na każdym miejscu jęj powierzchni podlega dwóm okresowym zmianom, powtarzającym się dziennie i rocznie. Ponieważ prądy powietrzne powstające z różnych bardzo przyczyn zmieniają zwykle bieg prawidłowy ciepłoty powietrza bardzo znacznie, szukanie więc normalnego biegu dziennego i rocznego ciepłoty powietrza w pewnym miejscu wymaga znacznej liczby obserwacji tak, żeby w średnich wypadkach wszelkie odchylenia przypadkowe mogły się znosić.

Prof. Karliński mając pod ręką bogaty zasób obserwacji w Krakowie, zajął się wyznaczeniem normalnego biegu ciepłoty powietrza w Krakowie tak dziennego jak i rocznego, a rezultat mozolnych, dokładnych obliczeń zawarł w rozprawie wydanej pod tyt. „O okresowych zmianach ciepłoty powietrza w Krakowie.“

W pierwszej części autor bada dzienny przebieg ciepłoty w Krakowie. Znajdujemy tu podanemi: średni stan ciepłoty dla każdej godziny każdego miesiąca, obliczony z obserwacji 5 lub 6 letnich czynionych z pomocą termografu Pfeifferowskiego; dzienny przebieg ciepłoty wyznaczony wprost ze spostrzeżeń dla każdego miesiąca; dzienny przebieg ciepłoty wyrównany za pomocą wzoru Bessla także dla każdego miesiąca roku. Zakończają część tę uwagi ogólne o chwilach i względnej wielkości granic dziennęj ciepłoty w Krakowie, o ciepłocie średniej dziennęj, sposobach jęj obliczania z dwóch, trzech lub czterech obserwacji w odpowiednich godzinach dnia czynionych. Wskazówki te są bardzo cenne a mają szczególną wagę dla wyznaczania biegu rocznego ciepłoty w Krakowie i w innych miejscowościach bliskich, dostarczają bowiem elementów redukcyjnych dla pojedynczych często różnorodnych obserwacji.

W części drugięj autor zajmuje się oznaczeniem biegu rocznego ciepłoty w Krakowie z 50-letnich obserwacji. Posiłkując się najlepszymi me-

todami, autor oblicza średni bieg roczny ciepłoty średniej dziennej, ciepłoty *maximum* i ciepłoty *minimum*, oraz dla każdego dnia podaje największe i najmniejsze odchylenie od normalnej ciepłoty dziennej, jakie w ciągu 50 lat się zdarzyło. Wypadki tu podane są bardzo interesujące, dają nam one obraz klimatu Krakowa i jego okolic.

Znane imię autora jest najlepszą gwarancją, z jaką sumiennością i dokładnością są wykonane obliczenia, a w rozprawie tej mamy doskonały wzór, jak prace podobnego rodzaju powinny być wykonywane. *E. S.*

K. Darwin: O pochodzeniu człowieka. Przetłómaczył z angielskiego za upoważnieniem autora L. Masłowski. Lwów. 1875. 8vo. str. 246.

Tenże: Dobór płciowy. Przekład L. Masłowskiego. Lwów. Tom I. 1875. 8vo. str. 262; tom II, 1876. str. 313.

67, 68] Z przytoczonych dzieł Darwina drugie zawiera rozwinięcie poglądów o jednej z przyczyn, które według niego na powolną przemianę gatunków potężny wpływ wywierać mają, pierwsze jest zastosowaniem całej teorii do jednego tylko gatunku. Oba pisane bardzo jasno, przeznaczone widocznie dla szerszego koła czytelników, chociaż drugie może zbyt jest przeładowane cytowaniem tak niezliczonych faktów, że w obec ich mnogości trudno nie raz nie utracić wątku całego rozumowania. Zpolszczenie tych prac wydaje nam się być bardzo na czasie. Żadna bowiem hipoteza nie napotkała tak licznych zwolenników z jednej, tak gorących przeciwników z drugiej strony, jak teoria Darwina w ogóle, a w szczególności jego hipoteza o pochodzeniu człowieka. Większość jednak tak jednych jak drugich wydawała sąd swój przedewszystkiemi dla zadowolenia swego wewnętrznego nie mając żadnych danych na jego poparcie. Jakże to łatwo spotkać się dzisiaj z tak zwanymi Darwistami lub też z zawziętymi ich przeciwnikami, z których ani jedni, ani drudzy nie tylko o zoologii i anatomii porównawczej, ale nawet o zasadniczych podstawach nauk przyrodniczych nie mają żadnego pojęcia. Należy się prawdziwe uznanie p. M., że przekładem tym dał sposobność zapoznania się szerszej publiczności ze źródłowymi dziełami Darwina i wyrobienia sobie na ich podstawie tego lub owego przekonania o rzeczy, którą traktują. Język przekładu jest dobry, gładki, a całość czyta się z takim zajęciem i łatwością, jakby ją-
kaś powieść. *S. T. R.*

O. Schmidt: Nauka o pochodzeniu gatunków i Darwinizm, przełożył A. Wrześniowski. Z wyboru Biblioteki naukowej międzynarodowej. Warszawa. 1875. 16. str. 368.

69] Zagraniczna literatura, a szczególnie niemiecka, posiadają całe legiony książek popularyzujących teorię o pochodzeniu gatunków; w obec

braku, jakim się nasza pod tym względem odznacza i dla powodów w omówieniu przekładu dzieł Darwina podanych, przyswojenie naszemu językowi książeczki Schmidta musimy uznać za korzystne. Książeczka ta jest jednym z ostatnich wytworów na podobnym polu i różni się od innych tém, że kiedy w tamtych rzecz zaczyna się od *A* a kończy na *Z*, tutaj porządek liter alfabetu wyjąwszy ostatniej jest zmieniony. W ogóle jednakże nie należy z pewnością do najlepszych i po przeczytaniu jej doznaliśmy pewnego zawodu; po zoologu bowiem mającym tak głośne imię jak *S.*, możnaby się doprawdy czegoś lepszego spodziewać. Przekład, jak wszystkie dokonane przez *p. W.*, odznacza się ścisłością naukową i jędrnym językiem.

S. T. R.

Nauki lekarskie.

Dr. Jarnatowski: Hygiena czyli nauka o zdrowiu. Część pierwsza: Hygiena prywatna. Poznań, 1876. 8vo duże. str. 187.

70] Podczas, gdy literatury obce obfitują w dziełka higieniczne, literatura nasza bardzo mało posiada dzieł tego rodzaju. Prócz higieny Tripplina, wydanej w Warszawie w r. 1857, nie posiadamy higieny popularnej dla ludności wykształconej, gdyż hygiena Bokiewicza czyni zadość tylko potrzebom ludności wiejskiej. Przy szybkim postępie higieny w czasie obecnym, dziełko Tripplina już nie odpowiada potrzebom i zawiera prócz tego wiele rzeczy nienależących ściśle do higieny, dla tego podręcznik tego rodzaju był bardzo pożądanym, a autor przysłużył się naszej literaturze podejmując tę trudną pracę przedstawienia popularnie i w sposób dla nielekarzy zrozumiały, głównych zasad tak ważnej nauki.

Dzieli on higienę na prywatną, którą przedstawia właśnie w części pierwszej i na publiczną, którą zapewne przedstawi w części drugiej. Podział ten higieny jest wprawdzie niepotrzebnym i ze stanowiska nauki daje się trudno usprawiedliwić, bo wszelkie wskazówki higieniczne choć mają pozornie na względzie zdrowie jednostki, przecież ostatecznie skierowane są ku dobru powszechnemu; jednak w popularnym wykładzie przedmiotu podział ten jest stósownym i wielce zadanie ułatwia.

Dalszy podział higieny prywatnej opiera autor na anatomii i fizyologii, dzieli więc higienę: na h. narządów trawienia, narządów oddechania, skóry, narządu ruchu, układu naczyniowego i nerwowego, poświęcając każdemu działowi osobny rozdział. Na początku każdego podaje wiadomości ogólne z anatomii i fizyologii odpowiednich narządów, a następnie dopiero kreśli przepisy higieniczne. Tak zwane działacze higieniczne roz-biera przy odnośnych narządach, i tak przy higienie narządów trawienia

mówi o pokarmach, przy oddechaniu o powietrzu, przy higienie skóry o odzieży i kąpielach.

W ogólności przedstawienie przedmiotu jest jak dla książki popularnej bardzo dobrze obmyślaném, ale za to szczegóły bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Oto kilka zdaniem naszym ważnych usterków, które autor popełnił. I tak: należało autorowi szanować przekonania religijne, nie sprzeciwiające się zasadom higieny,—tymczasem autor w bardzo wielu ustępach, mianowicie w ustępach o religii i wychowaniu, występuje bardzo szorstko nie tylko przeciw cudom, ale także przeciw przekonaniom, które z zasadami zdrowej higieny zupełnie pogodzić się dadzą.

Wprawdzie jest rzeczą bardzo trudną pisać popularnie i zrozumiale dla nielekarzy, a nie odstąpić zarazem tu i owdzie od ścisłych pojęć naukowych, autor jednak w miejscach, w którychby się to uniknąć dało, zbyt może często wyraża się tak, że ze stanowiska nauki na to zgodzić się nie można. I tak np. na str. 58 pisze autor: „woda wodociągowa jestto woda rzeczna, która sztucznie sprowadzona itd.“ Czyż wodociągami tylko woda rzeczna bywa sprowadzana. Na str. zaś 60 pisze autor: „Lubo ze wszystkich rodzaj wody najczystsza jest woda źródłana i do picia najprzyjemniejsza, toć nieraz może ona stać się rozkrzewicielką zaraźliwych chorób nagminnych i to wtenczas, gdy pochodzi z cmentarzy w bliskości się znajdujących.“ Woda źródłana, ze źródeł rzeczywistych, uważaną jest przeciwnie za najzdrowszą, a to co autor nazywa wodą źródłaną jest wodą zaskórnią. Na str. 41 twierdzi autor stanowczo: „że usunąwszy zgniliznę czy zwierzęcą, czy roślinną, pozbedziemy się wszelkich chorób zakaźnych.“ Zkąd ta pewność? Na str. 119 mówiąc o domach mieszkalnych pisze autor: „Wszelkie nieczystości domu mieszkalnego winny być odprowadzone kanałami, a lepiej wodociągami, do zbiornika wspólnego daleko od domu założonego.“ Trudno pojąć co znaczą wodociągi do odprowadzania nieczystości. Na str. 143 jest ustęp niezrozumiały, z którego wynika, że ruchy serca po części naszej woli podpadają. Trudno także zgodzić się na wyrażenie: „mięso płynne nazywamy rosołem i bulionem.“—Przy mleku mówi autor o kumysie, „który znamy jako szlachetny utwór stepu Kirgizów i jako jeden z licznych nieomylnych środków przeciw suchotom płucnym“. Czy to ma być ironia? w takim razie nie jest odpowiednią w dziełku popularno-lekarskiem.

Szereg ten usterków moglibyśmy jeszcze znacznie pomnożyć; świadczą one o niedokładności i braku staranności w obrobieniu, gdyż trudno przypuścić, ażeby polegać mogły na braku znajomości rzeczy. Wyrażenia takie nie dość dokładne rażą, a zamiast przyczyniać się do rozszerzania pojęć u nielekarzy, sprawiają raczej zamęt w ich umysłach.

Pod względem języka wiele także autorowi zarzucićby można, w wielu bowiem miejscach znajdujemy wyrażenia czysto-niemieckie np. nie czyni różnicy (str. 56). Wartość mięsa, jako pokarmu, stawia nam się niżęj mléka (str. 64). Dobroć gatunków tytoniu nie rządzi się mniejszą lub większą ilością nikotyny (str. 94). Czarniejszą lub ciemniejszą widzi się skóra (str. 125). Oba korzenie nerwów do jednego się łączą pnia (str. 168) itd. Często téż autor używa słów obcych na oznaczenie rzeczy, na które posiadamy własne, np. pisze forele zamiast pstrągi, apykozy zam. morele, a na str. 129 mówiąc o obiciach tak się wyraża: przylepione na papie są niezdrowe, gdyż takowy wilgoć zatrzymuje i tym sposobem przewietrzanie utrudnia.

Używa także autor dość często wyrazów w niewłaściwym rodzaju, np.: „Co się mówiło o kawiorze, to samo tyczy się i ikra rybiego itd.“ Nakoniec zamiast wyrazów technicznych w naukach lekarskich i przyrodniczych przyjętych tworzy nowe, jak np. promienie światelne, wrażenia światłowe, alkal, fiksakcyja, gorączka chorobna, zaciemek, odsetki przestrzenne, pokarmy zbytkowe (Genussmittel używki), gorąco latowe, mięsnistość, pryszczawka zam. pryszczydło, krew żyłowa, ścisłość powietrza zam. ciśnienie itd.

Jeżeli do tego dodamy w wielu miejscach szyk wyrazów bardzo dziwny, oraz znaczną liczbę omyłek drukarskich zmieniających nieraz rzecz samą, to łatwo wyobrazić sobie, że te usterki mocno rażą czytającego i psują dobre wrażenie, jakie na nim interesująca treść dzieła zrobić mogła.

O ile więc układ i pomysł téj książki zasługują na pochwałę, o tyle wyrazić wypada ubolewanie nad brakiem staranności w zewnętrzném obrobieńiu przedmiotu, i życzyéby należało, aby przygotowując część drugą, autor postarał się o uniknięcie w niej wytkniętych powyżéj usterek.

G.

Romuald Swierzbziński: Suchoty i ziarnica. (Phtisis caseosa et granulosa), przedstawiona wedle najnowszych badań, z leczeniem opartém na własnych postrzeżeniach. Warszawa. 1875. 8vo maj. str. 31.

Do prac niewielkich ze względu na objętość, lecz zasługujących na uwagę lekarzy, zaliczamy rozprawę, której tytuł dopiero co podaliśmy. Autor, o ile z treści sądzić można, lekarz praktyczny i doświadczony, podaje krótki, lecz dokładny pogląd na dwie choroby, pod względem objawów bardzo podobne, co do powstania zaś i przyrody różne, a które przed niedawnym jeszcze czasem za jedną były uważanemi.

Mówi zatém o suchotach płucnych będących następstwem tak zwanego nieżyłowego zapalenia płuc (*Bronchopneumonia catarrhalis chronica*) z na-

stępnym rozpadem serowatym, i o właściwej gruźlicy (*Tuberculosis*), która ze względu na pierwotną postać zarodków téj choroby ziarnicą nazywa, idąc w ślad za Empisem a w części za Brodowskim. Zaczyna od opisu histologicznego, co jest „ziarnowiec“, mówi o jego przemianach i rozwoju; dalej podaje pogląd na rozwój pojęć o suchotach, poczynawszy od Baylego, który jeszcze w początku bieżącego stulecia, ziarnicę oddzielił od innych nowotworów gruźlowatych; przechodzi zdania Laenecca, Broussaisa, Rokitańskiego, Virchowa, Niemeyera, Brodowskiego, Conhejma, Leberta i innych, wreszcie Langhansa, który jako oznakę wyróżniającą wykazał w ziarnowcach komórki olbrzymie.

W dalszym ciągu swéj pracy zastanawia się autor nad przyrodą ziarnicy, podaje rodowód i odmiany, umiejscowienie serowacin i ziarnowców, dalej nad zmianami znajdowanymi w zwłokach osób zmarłych w skutek téj choroby, mówi o przyczynach ziarnicy dziedzicznej i nabytej i o zapowiednich znakach. Obszerniej zastanawia się nad przypadkami ziarnicy przewłocznój u ludzi mających pozór żółzowy i suchotniczy, umiejscowionej w płucach i innych narządach, nad suchotami rozwijającymi się w przebiegu innych chorób i nad ziarnicą ostrą. Dalszy ciąg rozprawy stanowi przegląd przypadłości ziarnicy szczegółowo branych, rozpoznanie różniczkowe i rokowanie.

Mówiąc o umiejscowieniu serowacin i ziarnowców, wbrew twierdzeniu niektórych autorów, iż suchoty występują najczęściej w szczycie lewego płuca, powiada, iż takowe nieporównanie częściej sadowią się w szczycie prawego. Twierdzenie to możemy poprzeć z własnego doświadczenia; mając sposobność corocznie badania i uważania po kilkuset chorych piersiowych; zwłaszcza w ostatnich czasach nierównie częściej znajdowaliśmy zajęcie szczytu płuca prawego, niżli lewego; lubo przy badaniu trzeba być bardzo oględnym, aby przysłuchując się, nie wziąć oddechu prawidłowego tchawicy i większych oskrzeli, w szczycie prawym wyraźniej dającego się słyszeć, za oddech oskrzelowy w skutek zmian chorobowych.

Ostatnią część najobszerniejszą zajmuje leczenie suchót. To rozdziela na leczenie zapobiegawcze, wyleczające i przypadkowe, przechodzi różne sposoby leczenia, mówi o tranie i przetworach wapiennych, o arseniku, środkach odciągających, przechodzi, jak należy postępować w celu usunięcia lub złagodzenia różnych objawów chorobowych np. krwotoku, potów, biegunki i t. d. Co do zasad leczenia zalecanego przez autora, możemy się nie zewszystkiem zgodzić, zwłaszcza co do stawiania pijałek i upuszczania krwi z nogi, lubo zasady higieniczne zachowania się uważamy za bardzo właściwe.

Co się tyczy języka, wprawdzie autor pisze czysto po polsku, nie mieszając wyrazów cudzoziemskich wziętych z obcych języków, lecz sposób wyrażania się w wielu miejscach jest rażący z powodu wprowadzania wyrazów i zwrotów mowy, z jakimi mało kiedy, albo wcale się nie spotykamy. Do tego rodzaju wyrazów i wyrażeń należy wielokrotnie powtarzane: ino zamiast tylko, by zamiast jak, kręgiem z. w około, ba z. a nawet, sesski z. sutki, parać się z. łączyć się, sparany z. złączony, przypisywać się z. przyłączać, babrać się z. bawić się, popierchać z. zakrzuszać, cierpiętność z. drażliwość, wydobrzywanie z. polepszanie się. Otwieranie zwłok w celu badania choroby nazywa autor rozczałkowaniem, nerki cynadrami, poty rozplywne potami tajania, a rozpad tajaniem, do prowincjonalizmów zaliczam wyrażenia muszka z. pryszczydło, płukawka zam. enema, dołyszek z. dołek. Całkiem niezrozumiałemi dla mnie są wyrażenia „zżymanie szczytów płuc“ „zawartość kiszek, naczynek w worku otrzewnej“ (s. 10 w. w. 34.)

Prócz wymienionych są wyrażenia mało używane, które jednak uważałbym za właściwe np. upodobiać z. stawać się podobnym, znamienny z. cechujący, napięcie z. nasilenie; odpowiednio wyrazowi gruźlica, używa autor zoźzica (*scrophulosis*); zoźzica drętwa (*scrophulosis torpida*); również za stósowne i malujące rzecz uważam wyrażenia obałwanienie, zmarnienie płuc i t. d.

Przyzwyczajwszy się do wymienionych wyrażeń, z początku mocno rażących, z przeczytania rozprawy Dra Swierżbińskiego, każdy lekarz praktyczny rzeczywistą korzyść odnieść może.

W. S.

Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Miesiąc Maj przyniósł nam uroczyste posiedzenie Akademii, na którym zarząd zdał sprawę z prac dokonanych w ciągu ostatniego roku i zaznaczył obecne jój położenie. Wrażenie wywołane mowami Prof. Majera i Szujskiego było daleko większem, niż lat poprzednich, bo téż Akademia wystąpiła bieżącego roku z większą niż przedtém starannością, a wskazywała na wyniki swój trzyletniej pracy, na głosy uznania dochodzące ją z zagranicy, na które ucho społeczeństwa naszego nader jest czułym, postawiła szczegółowy program dalszej swój działalności i zażądała od kraju potrzebnych jój do tego celu materyalnych środków.

Żądanie to nie pierwszy raz od Akademii wychodzi i im więcej dochody Akademii w skutek rocznych zasiłków przez Radę państwa i Sejm galicyjski jój udzielanych rosną, tém się ono częściej i natarczywiej po-

wtara. Niechby już Akademię nazwano nienasyconą, ludzie poważnie myślący z objawu tego szczerze i gorąco powinni się cieszyć. Widząc z historii lat ostatnich, jak społeczeństwo nasze nie umiało korzystać z instytucyj mu udzielonych, lecz je raz po raz lekkomyślnie krzywiło i marnowało, mając żywy przykład na Galicyi, która samorządu swego do ostatniej chwili nie umie do wewnętrznego wzmocnienia się zużytkować, nie ma dość sił inteligentnych i politycznie dojrzałych, aby ramy tego samorządu wypełnić, a brak pracy organicznej wyższą polityką nieustannie zaślania, cieszyć się tylko możemy, że Akademia, instytucja wymagająca wielkiej naukowej dojrzałości narodu, nie tylko na gruncie polskim nie pozostała zabawką próżność naszą łechcącą, ale owszem od pierwszej chwili znalazła grunt przygotowany, przyjęła się nadspodziewanie i taką rozwinęła działalność, że granice zakreślone jój funduszami okazują się ustawicznie zanadto szczupłemi, że jest dosyć treści na zapełnienia daleko głębszego i rozleglejszego programu.

Skupienie prac naukowych ziomek naszych rozproszonych po całej Europie, osobliwie prac przyrodniczych i zachowanie ich dla naszej literatury, przygotowanie naukowego materiału do poznania fizycznych naszego kraju właściwości, do zbadania naszego społeczeństwa i nakreślenia historycznej przeszłości narodu, oto zadanie Akademii we wszystkich trzech kierunkach utorowane i prowadzone. Mieliliśmy już w bieżącym stuleciu świetny okres poezyi, która wzmocniła nas na duchu i odrodziła, ale polityczną naszą dojrzałość może nawet wstrzymała. Natomiast umiejętności prawdziwej, występującej z całą ścisłością metody, z samoistnością badania, usiłującej uchronić się od poetycznych mrzonek, od drażliwej tendencyjności, powiedzmy otwarcie wbrew wszystkim podręcznikom naszej historii literatury, myśmy do ostatnich czasów nie posiadali. Jeżeli więc obecnie wielu ludzi z prawdziwym talentem rzuciło się na pole nauki, jeżeli ludzie ci przebyli za granicą dobre szkoły i w kraju je zdołają zaszcześcić, jeżeli posiadają ognisko w Akademii, która usiłowania ich skupia, do pracy ich gromadzi konieczne materiały, a na straży niezawisłości nauki od koteryjnych dobrze lub źle zrozumianych tendencyj, od chrobliwych fantazyj, umiała z otwartą przyłbicą stanąć, to nie dajmyż instytucyi takiej upaść, lecz dostarczmy jój takich materialnych zasobów, aby działalność pod jój przewodnictwem skupiona nieoprzestała na dorywczych próbach, lecz rozwinawszy się wszechstronnie wystąpiła jako czynnik w życiu naszym i w wykształceniu charakteru i sił naszych stanowczy. Niechże ofiarności społeczeństwa naszego, która dostatecznie, częstokroć zbyt już zasobnie, inne zaopatrzyła kierunki, zwróci się także ku Akademii, niech Akademia ma rękojmię, że nie tylko na łasce Monarszej i subwencyach sejmowych, ale także na powszechném uznaniu jój

pożyteczności, na pomocy całego społeczeństwa się opiera i stoi. Już nas wyprzedzają cudzoziemcy. W ostatnich dniach jeden z nich, szlachcic węgierski na ziemi naszej osiadły ś. p. Józef Szalay, zapisał Akademii zakład kąpielowy w Szczawnicy, dar prawdziwie wspaniały, bo przynoszący jej do dziesięciu tysięcy złotych wal. austr. rocznego dochodu. Mamyż my pozostać w tyle, mamyż przed przyszłym pokoleniem, które nas sądzić będzie, takie sobie wystawić świadectwo?

W Krakowie d. 25 Maja 1876.

Wiadomości z literatury naukowej obcej.

Acta genuina SS. Concilii oecum. Tridentini ab Angelo Massarello Ep. Thelesino conscripta... nunc primum integra edita ab Augustino Theiner. Accedunt acta eiusdem Concilii a Card. Gabr. Paleotto... digesta secundis curis expolitiora. Zagrabii et Lipsiae. 1875. vol. 2. in 4to.

Wydawnictwo to od dawna zapowiadziane, zarówno wielką obfitością nieznanych dotąd źródeł jakoteż ich jakością pierwszorzędną ma wagę i tworzy szerszą podstawę do poznania dziejów soboru trydenckiego, znanych dotychczas tylko z urywkowych relacji i aktów. Żałować natomiast należy, że nie tylko nie uczyniono z niego kompletnego zbioru wszystkich drukowanych i niedrukowanych aktów do soboru trydenckiego się odnoszących, ale wydawca O. Theiner poskracał lub powypuszczał wiele rzeczy, które sam za mało ważne uważał, a które dla innych badaczy może właśnie wielką posiadałyby wagę. Wydawnictwo to nadto zarówno w przedmowie, jakoteż w układzie tekstu nie zachowało przedmiotowego charakteru źródeł historycznych, lecz razi tendencją, której O. Theiner jak wiadomo, w ostatnich czasach hołdował. Brak indeksów utrudnia znalezienie się w tak obszernym materiale.

Libri erectionum archidioecesis Pragensis saeculo XIV et XV, edidit Dr. Clemens Bovy. Liber I. 1358—1376, Pragae. 1875. VIII et 123 pag. fol.

Arceybiskup pragski Ernest z Pardubie (1343 — 1346) założył przy kościele metropolitalnym w Pradze, księgi oblat, w które wszystkie dokumenta odnoszące się do erekcyj probostw, kościołów, klasztorów i t. d., a następnie i statuta synodalne wpisywane być miały. Karol IVty udzielił tym księgom moc autentycznego dowodu. Materiał ten dla historii i prawa tak ważny ma być obecnie całkowicie wydany, a pierwszy tom, którego tytuł podajemy wyżej¹, zaczyna od najdawniejszych aktów. Wydawnictwo czyni zadość wszystkim wymaganiom nauki.

Dr. Hermann Gerlach: Lehrbuch des kathol. Kirchenrechtes. 3 Aufl. Paderborn. 1876. 8vo. str. XII i 615.

Dzieło to wielce szacowne, doczekało się obecnie trzeciego wydania, w którym pomnożone o 11 ark. druku, uzupełnione zostało szczegółowem przedstawieniem obecnych stosunków kościelnych od soboru watykańskiego począwszy.

Edmond Guillard, les operations de bourse. Histoire, pratique, legislation, jurisprudence, reformes, morale, économie politique... Paris, Guillaumin et Comp. 1875. 8vo. str. 579.

Dzieło to zręcznie i powabnie napisane mieści w sobie obfity materiał z prawoznawstwa francuzkiego i może mieć znaczenie nawet po za granicami Francji.

J. J. Honegger, Kritische Geschichte der französischen Cultureinflüsse in den letzten Jahrhunderten. Berlin. Robert Oppenheim. 1875. 8vo. str. XII, 400.

Szkoda, że autor téj pracy, który nie szczędził mozołów, nie dał szerszych poglądów i nie zebrał stałych rezultatów z swoich badań. W każdym razie jest to niemal wyczerpujący zbiór wiadomości z najrozmaitszych źródeł, służących do wyjaśnienia wpływu oświaty francuzkiej na Europę.

P. Asmus, die indogermanische Religion in den Hauptpunkten ihrer Entwicklung. Ein Beitrag zur Religionsphilosophie B. I.: Indogermanische Naturreligion, Halle, C. E. M. Pfeffer. 1875. 8vo. str. XII, 287.

Badając rozwój indogermańskiej religii, stara się autor dać obraz dziejów religii w ogóle. Chociaż dzieło nie jest bez błędów, dowodzi jednak, że twórca jego posiada niezwykle zasób wiadomości i że się samodzielnem zdaniem kieruje.

Marcillac, F. histoire de la musique moderne et des musiciens célèbres etc. Paris. 1876. Sandoz et Fischbacher.

Książka czyta się z przyjemnością i zawiera wiele trafnych i cennych spostrzeżeń. Tylko sąd o kilku sławnych muzykach niemieckich nie wypadł bardzo pomyślnie; widać nie przypadli francuzkiemu pisarzowi do gustu.

Bruyere Loys. Les Contes populaires de la Grande Bretagne. Paris. 1875. XLVIII. 382 p. 8vo.

Dziełko na wzór znanego Ralstona o gadkach ludowych rossyjskich, ułożone umiejętnie, zaleca się szczególniej pracowicie opracowanym wykazem źródeł o tym przedmiocie.

Dyer T. F. Th. British popular Customs present and past, the social and domestic manners of the people. 616 pag. in 8o London. 1875.

Goethe's Briefwechsel mit den Gebrüdern v. Humboldt (1795—1832) Im Auftrage der v. Goethe'schen Familie hrsg. von J. Th. Bratranek. Leipzig. 1876. Brockhaus. 8vo. str. XLIX, 443.

Ze 105 listów jest 35 Getego, najliczniejsze są listy Wilhelma Humboldta, jest ich 52. Czytelnik znajdzie w tym zbiorze nie tylko wiele ciekawych wiadomości, ale także zajmujące szczegóły charakteryzujące trzech sławnych mężów niemieckich.

Geschäftsbriefe Schiller's. Gesammelt, erläutert u. herausg. von Karl Goedeke. Leipzig. 1875. Veit u. Co. 8vo. str. XV, 357.

Wydanie korespondencji mozolnie zebranej między Szyllerem a księgarzami rzuca ciekawe światło na ówczesne stosunki, przemawiając niejednokrotnie na korzyść wydawców dzieł znakomitego poety. Dzieło to przyczynia się w wielu punktach do lepszego objaśnienia utworów Szyllerowskich.

Lehmann, Dr. Aug. Prof. Forschungen über Lessing's Sprache. Braunschweig, 1875. Westermann. 8vo. str. X, 276,

Ze względu na wysokie zalety języka i stylu Lessinga jest to bardzo szacowna praca; obudza ona świadomość o sposobie jego wyrażania się.

Homers Odyssee übersetzt und erklärt von Wilhelm Jordan. Frankfurt a. M. W. Jordans Selbstverlag. 1875. str. XLII (II) 551 (I). 8vo.

Tłómaczenie powabne i płynne, lecz zarazem wierne w najlepszym tego słowa znaczeniu, bo nie trzyma się mechanicznie słów, lecz istoty myśli. Nawet nad tłómaczeniem Vossa wyższość mu przyznać należy, bo jest daleko więcej poetyczne.

Dr. Guido Kraft: Allgemeine Ackerbaulehre. I. Band; Allgemeine Ackerbaulehre mit 133 Holzschnitten. II. Band: Besonde Pflanzenbaulehre auf wissensch. und prakt. Grundlage. Mit. 163 Holzsch. Berlin. Wiegandt. Cena tomu 4 marki.

Przy rozwoju i postępach nowoczesnego rolnictwa, pożądanym jest dla każdego rolnika dzieło, w którémby podano całość nauki gospodarstwa wiejskiego, opartego na naukowych i praktycznych zasadach. Istniejące dotąd w niemałej ilości dzieła i dziełka wszystkie prawie albo nie odpowiadają już dzisiejszym wymaganiom naukowym, albo nawet pisane bez znajomości rzeczy, są po prostu niezręczną kompilacją. Dr. Kraft ominął szczęśliwie wszelkie trudności; z zadania swego, wyrażonego w przedmowie, — że praca jego ma być systematycznym naukowym podręcznikiem dla rolnika początkującego, a dla doświadczonego książką, z którójby mógł zasięgnąć bliższej informacyi w wszelkich kwestyach rolniczych, wywiązał się znakomicie. Rolnicza wiedza jest tu podana w formie nieco skoncentrowanej i wymaga czytania podręczników obszerniej o przedmiocie tra-

ktujących, które zresztą autor wszędzie wymienia. Ogólną naukę rolnictwa w t. I. dzieli na 9 rozdz.: 1szy podaje naukę o roślinie i jej życiu, 2gi o ziemi, 3ci o atmosferze (naturalném położeniu), 4ty o melioracyach, 5ty o uprawie roli, 6ty o nawozie, 7my o siewie, 8my o pielęgnowaniu zasiewów, 9ty o sprzęcie. W 2 t. przy każdym ziemiopłodzie większego znaczenia dla rolnika, przechodzi autor: odmiany, rozwój, przysposobienie roli, wysiew, pielęgnowanie i sprzęt. Drzeworyty w tekście umieszczone bardzo starannie i ozdobnie wykonane, szczególnież liczne i pożyteczne w dziele szkodników roślinnych. Dzieło to obejmować będzie 4 tomy, z których 3ci poświęcony nauce chowu inwentarza 4ty nauce zarządu gospodarskiego.

A. Ebert: Die landwirtschaftlichen Verhältnisse in vergleichender Darstellung für das praktische Bedürfniss Ein gemeinnütziges Vademecum für Freunde des Fortschrittes. 4to. umgearbeitete Auflage. 1te Lieferung. Leipzig. C. L. Hirschfeld. 1876. str. 112. 8vo.

Podobnego podręcznika potrzebę już dawno rolnik praktyczny uczuwał, nie chcąc się opierać na przestarzałych obecnie dziełach: Veita, Schnee i t. p. musiał nie raz w potrzebie przeglądać nie jedno nowsze dziełko lub czasopismo, a znajdując w nich jak najrozmaitsze pojęcia i zdania, na mylnie nie raz wstępował tory. O ile z pierwszego zeszytu sądzić można, zastąpi poniekąd brak ten wymienione tu dziełko, okazujące, że nie tylko praktykę lecz i teorię gospodarstwa wiejskiego zna autor. Zaznaczyć należy, że wszędzie zastosowano nowe miary i wagi.

Bibliografia.

- Bartoszewicz, Julian:** Książ i Xiaże. Kraków. nakł. „Szkiców.“ 1876. 8vo. str. 42.
- Бодуэнъ-де-Куртенэ (Baudouin de Courtenay):** Отчеты о занятіяхъ по языковѣднiю, въ теченіе 1872 и 73 гг. Выпускъ I, Отчетъ за оба полугодія 1872 г. Kazan. 1876. str. 36. 8vo.
- Berzeviczy, Ezechiel:** Wspomnienia podporucznika. Lwów. Wł. Belza. 1876. 8vo. str. 128. 1 zlr. 20 c.
- Bobrzyński, Michał:** Kazania sejmowe Skargi, wykład publiczny. Kraków. Anczyce. 1876. str. 32. 8vo.
- Fabian, Dr. Oskar:** Przyczynek do poznania kształtu linii przeźności wody nasyconej (z t. 3go Sprawozd. Akad. Umiej. wydz. matem.-przyrod.) w Krakowie. 1876. str. 16. 8vo.
- Fligier, Dr.:** Beiträge zur vorhistorischen Völkerkunde Europas. Czernowitz, Szegier-ski. 1876. str. 27. 8vo.
- Gliczner, Erazm:** Książki o wychowaniu dzieci, wydał W. Wisłocki. (Biblioteka Przedruków. 2.) Kraków. Friedlein. 1876. str. VII i 146. 8vo.
- Haubner, Dr.:** Weterynaryja gospodarska. Choroby wewnętrzne i zewnętrzne zwierząt domowych. Podług 7go wydania niemiec. Przełożył Dr. M. Laurysiewicz. Warszawa. Gebethnei i Wolf. 1876. str. XVI i 722. Ska. rsr. 4.
- Kunasiewicz, Stanisław:** Dr. M. Rappaport, jego stanowisko w społeczeństwie żydowskiem i kraju. Pogadanka. Lwów. nakł. autora. 1876. str. 72. 16ka.
- Liske, Xawer:** Ofversigt af den Polska Litteraturen med särskildt afseende pa den svenska historien. (Odbitka z czasopis. Historisk Bibliotek.) Zeszyt 2gi. Stockholm. 1876. str. 51—118. 8vo.

- Łoś**, Wincenty: Wizerunki króla Stanisława Augusta. Przyczynek do dziejów sztuki w Polsce. Kraków. Dygasiński. 1876. str. 46. z portretem. 8vo maj.
- Marya B.** Poezye. Lwów. Wł. Bełza. 1875. 8vo. str. 135. 1 zlr. 20 ct.
- Materyały do dziejów rolnictwa** w Polsce w 16 i w 17 w., poprzedzone wiadomością o życiu i pismach Jana Ostroroga, woj. pozn., zebrał i opracował Wł. Chomętowski. (Bibl. Ordynacyi Krasieńskich. Muzeum K. Swidzińskiego, tom II). Warszawa. 1876. 4to. kart. nielb. 2 i str. 424.
- Nabożeństwo** do N. P. Maryi Łaskawej, z dołączeniem wiadomości histor. o obrazie Matki Bożej w katedrze lwowskiej przez Stan. Kunasiewicza. Lwów. Vogel. 1876. str. 89 i 62. 16o.
- Okoński**, Wład.: Niewinni, dramat w 3ch aktach, wyd. 2gie. Antea, obrazek dram. Kraków. Dygasiński. 1876. str. 119. 8vo. 1 zlr.
- Okoński**, Wład.: Nieśmiertelne dusze. I. Ojciec Makary, dramat w 3ch aktach. Kraków. Dygasiński. 1876. 8ka. str. 69. 1 zlr.
- Ortyle Magdeburkie**, przedruk homograficzny z kodeksu biblioteki kórnickiej, objaśnił Dr. M. Bobrzyński. Poznań, nakł. bibl. kór. 1876. str. 11 i kart. nlb. 12.
- Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie**, Wydż. matem.-przyrodn. Tom II, 1876. 4to. str. 191 i XI tablic.
- Jan czewski: Poszukiwania nad powstawaniem korzonków u roślin ziarnowych; Alth: Rzecz o pochodzeniu belemnitów z mięczaków głowonogich oskorupionych; Fabian: Obliczanie wartości szeregów nieskończonych; Żmurko: Przyczynek do rachunku przemienności; Kopernicki: O czaszkach z kurhanów pokuckich; Zbrożek: Teorya planimetru biegunowego; Mertens: O funkcyi oskulacyjnej prof. Żmurki; Rostański: Hisiorya rozwoju wydetki korzonkowłosej; Karliński: O okresowych zmianach ciepłoty powietrza w Krakowie.
- Pseudonim**: Kwestya żydowska w Galicyi. Kraków. Fischer. 1876. 8ka. str. 14. 8vo. 20 ct.
- Radziszewski**, Franciszek: Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitszych bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych w Król. Polskiem, Galicyi, WX. Poznań. i zachod. guber. Państwa Rosyj. Kraków. 1875. str. 124 i 2 nlb. 8vo.
- Ribot**: Współczesna psychologia pozytywna w Anglii, przekł. J. Ochorowicza. (Wydawnictwo M. Glücksberga). Warszawa. 1876. 8ka. str. 1—64.
- Rozprawy i Sprawozdania** z posiedzeń Wydż. matem.-przyrodn. A'kad. Umiej. T. IIgi w Krakowie. 1875. str. 193 i CXIX. 8vo.
- Shakespeare'a** Dzieła dramatyczne pod redakcyą J. I. Kraszewskiego. Zeszyt 24, 25 i 26. (T. II. str. 273—384). Warszawa. 1876.
- Tymon Ateńczyk, przekład Ulricha. Hamlet, przekład Paszkowskiego.
- Simon**, Juliusz; Obowiązek, przełoż. K. Kaszewski. (Wydawnictwa M. Glücksberga). Warszawa. 1876. str. 1—48 i 49—144. 8vo.
- Smoleński**, Władysław: Stan i sprawa Żydów polskich w 18 wieku. Warszawa. Lewiński. 1876. str. 95. 8vo.
- Smolikowski**, Seweryn: Religia pozytywna, rozbiór drugiej połowy działalności umysłowej Comte'a. Warszawa. 1875. 8vo. str. 49.
- Trejdosiewicz**, Jan: O formacyach przechodowych gór kieleckich w Królestwie Polskiem, z rossyj. przeł. B. Rejchman. (Odbitka z Pamięt. Tow. Nauk Ścisłych w Paryżu, t. VII, 1875). str. 352. tab. 4.
- Vambery**, Herman: Islam w 19 stuleciu, przekł. Wład. Bogusławskiego. (Wydawnictwo M. Glücksberga). Warszawa. 1876. str. 1—112. 8vo.
- Warnka**, Stanisław: Franciszek Déak, szkic biograficzny. Poznań. Leitgeber. 1876. str. 52. 8vo. z portretem. (Odbitka z Dzien. Pozn.).
- Wiadomości statystyczne** o stosunkach krajowych, wyd. przez kraj. biuro stat., pod redakcyą T. Pilata. Rok 3ci. Zeszyt I. Lwów. 1876. str. 65. 4to, T. Pilat: Nieurodzaj w Galicyi w r. 1875 i jego następstwa.
- Zajączkowski**, Dr. Władysław: Wykład nauki o równaniach różniczkowych, zeszyt I. Paryż, nakład Tow. Nauk ścisł. str. 160. 4ka.
- Zimorowicz**, Bartłomiej: Hymny na uroczyste święta Bogarodzicy, wydał W. Wisłocki. (Bibliot. Przedruków. 1). Kraków. Friedlein. 1876. str. XIII i 34. 8vo.